Nr. 21. Kraków, Poniedziałek 22 Maja 1911. Rok II.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . K 6·—
Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie. . . K 2·50
Rękopisów się nie zwraca.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane. wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach zaręczynach itd. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej", główna trafika w Rynku, agencya L. Hönigsa i A. Salomona, ul. Sławkowska 2, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Wiślna i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie biuro dzienników S. Sokołowski Pasaż Hausmana 9. W Przemyślu Heuman. W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Hermann Goldschmied (sprzedaż pojed. numerów), I Wollzeile 6. M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directuor, Rue Rougemont 14.

Biura Redakcyi i Admin. w niedziele od 7 wieczór Zielona 7. (Druk. A. Rippera).
Adres Redakcyi i Administracyi przez ciąg całego tygodnia: Kraków, Zielona 8.
Nr. telefonu 510 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wieczór.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojed. tak w Krakowie jak i na prowincyi 10 h.

Rozpaczliwe wysiłki bankrutów.

Wiadomo, że przysłowie: „tonący brzytwy się chwyta" — stosuje się zawsze przedewszystkiem do wszelkiego rodzaju moralnych bankrutów. Każdy z nich, gdy uzyskana szczęśliwym trafem a z własnej winy stracona pozycya z rąk mu się wysuwa, rozpaczliwe wprost czyni wysiłki, aby się na niej utrzymać, nie posiadając tej wielkiej moralnej sztuki ludzi uczciwych — ustąpienia w czas z godnością. Wiadomo dalej, że żaden uczciwy człowiek nie broni mienia swego z taką zaciekłością, z jaką o swój łup skradziony walczy pospolity bankrut.

Zupełnie tak samo postępuje dziś zbankrutowane stronnictwo wszechpolskie w Galicyi. A dziwić się temu nie można, boć i ono składa się z politycznych lub moralnych bankrutów, no i z opryszków politycznych.

Przedewszystkiem chwyta się tradycyjnego „tric'u" wszelkich rzezimieszków — bo samo mając nieczyste sumienie i uciekając przed żandarmem, wskazuje na innych i woła: chwytajcie ich, oni winni! Samo nie cofając się przed żadnym „szwindlem", żadnem oszustwem wyborczem, samo popełniając najróżniejsze nadużycia i gwałty, samo buntując i prowadząc ciemne masy z nożami i pałkami na ludzi uczciwych — apeluje dziś wrzaskliwie do żandarma austryackiego, wołając: ratuj a bij innych. Wstrętnym wprost tego rodzaju apelem jest artykuł, złożony jako prawdziwe wszechpolskie kukułcze jajo na szpaltach austryackiej „Volks-Zeitung" w Wiedniu. Rzekomi autonomiści galicyjscy czołgają się w nim u nóg czarno-żółtych wiedeńskich czynowników i „policajów", wołając: „ratujcie".

Lecz nie dość na tem! Przejęci zawsze jeszcze, mimo oczywistego swego moralnego i politycznego upadku — zbiorową manią wielkości, Wszechpolacy i w inny jeszcze sposób pragną ocalić, co się da, a mianowicie przez przeciwstawienie wielkim swoim przeciwnikom kandydatur urojonych własnych „wielkości".

Wyruszyli więc, a raczej wysłani zostali w pole do ostatniej rozpaczliwej walki: kacyk wszechpolski pan Grabski przeciwko Bilińskiemu w Rzeszowie; pan Maryan Starzewski przeciwko posłowi Wład. Leopoldowi Jaworskiemu w Jaśle, a przeciwko radcy dworu p. Dr. Germanowi — jegomość Juliusz Bandrowski z Ciechocinka czy też z Krynicy...

Nie jesteśmy zwolennikami ekscelencyi Bilińskiego i niejednokrotnie już zwalczaliśmy jego politykę, lecz dziś — wobec wszechpolskiej kandydatury Dr. Grabskiego stanowczo po jego stronie stanąć musimy. I to bynajmniej nie ze względów jakiejś animozyi do wszechpolaków, lecz wyłącznie ze względu na dobro wyborców i kraju. Bo osławiony Macchiavel wszechpolski pan Grabski pod względem faktycznych zdolności politycznych ani w przybliżeniu równać się nie może z Dr. Bilińskim. Jeżeli pan Biliński nieraz błądził w kwestyach dobra publicznego, to pan Grabski tak wówczas, gdy był jeszcze czerwonym międzynarodowcem, jak i teraz, gdy jest najgorszego rodzaju narodowym szowinistą, świadomie działa na szkodę nie tylko już Galicyi, lecz całego narodu polskiego. On to obdarzył kraj nasz Paduchami, Wiąckami i Fiedlerami oraz rozmaitymi posłami karyerowiczami, którzy zniesławili Koło i zniszczyli jego polityczne wpływy, on wreszcie, gdy mu się grunt z pod nóg usuwać zaczyna, rzuca losy nasze w ręce Stojałowskich, Szajerów i Stohandlów... Do Dukli z nim, lecz nie do Wiednia!

Czem zaś polecić się może p. Maryan Starzewski wobec takiego potentata sztuki politycznej, osiwiałego w uczciwej służbie dla kraju, nieraz tak świetnie owocnej, jakim jest poseł sejmowy prof. Władysław Leopold Jaworski? Tem chyba, że pan Maryan Starzewski był zawsze i jest powolnem, niewolniczo posłusznym pionkiem i narzędziem w rękach matadorów wszechpolskich do rozbijania uczciwych zamiarów innych partyi, do kaptowania, a raczej do wywodzenia w pole licznej armii urzędników kolejowych na rzecz — egoistycznych spraw i celów wodzów endecyi.

W tym wypadku zapewne odważył się on na przyjęcie kandydatury przeciwko p. Jaworskiemu jedynie na wyraźny rozkaz z... kancelaryi ministra kolejowego, bo chyba za tak naiwnego uważać go nie można jeszcze, iżby nie odczuwał śmieszności, jaką się okrywa, kandydując przeciwko — posłowi Jaworskiemu! Temu jedynie się dziwimy, że pozwolił się posłać tam, gdzie nawet kacyk wszechpolski nie widział już żadnych szans dla siebie... a więc na oczywistą porażkę i ogólne urągowisko.

Że wiek podeszły nie chroni ludzi przed popełnianiem niedorzeczności — nowego na to dowodu dostarczył nam ks. Pastor. Przerzucając się od partyi do partyi i ks. Pastor

CHEMIK

(Humoreska z rosyjskiego).

Zarzuciwszy na ramię ręcznik kąpielowy, Włod. Michajłowicz Kurantow wczesnym rankiem szedł kąpać się do rzeki. Wesołe słonko pieszczotliwie łechtało oczy i wszystko dokoła barwiło na żywsze, radosne kolory.

Niech sobie, co chcą mówią różni Hartmanowie, Szopenhauerowie i inni pesymiści, ale życie — bajeczna rzecz i on, Kurantow — jest zupełnie przekonany o tem dziś, w ten prześliczny ranek.

I dziwi się wprost Kurantow, jak mógł być wczoraj być tak rozgoryczonym z powodu przegranych do doktora Kopiłkina trzech partyi winta.

— Też dopiero! Przegrał, no to przegrał, czyż warto się denerwować? Następnym razem może być odwrotnie, i zresztą napewno będzie. Trzeba tylko nie mieć pecha, a już on odda za swoje tej tyczce czerwonej, doktorowi Kopiłkinowi... Kopiłkin — samo nazwisko takie wstrętne! Hm... niech go tam zresztą dyabli wezmą, tego Kopiłkina!...

Kurantow potrząsnął łysą głową, odganiając natrętne myśli i szybszym krokiem pomaszerował w stronę widniejącej między topolami jasnej smugi wody.

Gdy zbliżył się do brzegu, w rzece już pluskał się jakiś czarnowłosy człowiek. Człowiek ten tak energicznie rzucał się w wodzie, że Kurantow przez silne szkła zaledwie mógł zauważyć gruby czerwony nos i duże wypukłe oczy nieznajomego.

— Jaka też woda, panie dobrodzieju? — uprzejmie zwrócił się Kurantow do nieznajomego.

— Woda, hm... średnia, w sam raz.

— Śliczny ranek, prawda?

— Tak, trzeba przyznać, niczego sobie.

Po tej wymianie zdań zdań z nieznajomym, Kurantow rozebrał się, poklepał się po tłustych udach, potarł piersi i szybko rzucił się do wody.

Nieznajomy, jak się okazało był bardzo wesołym jegomościem.

— Chce pan, to pokażę, jak pływają Czerkiesi? — rzekł do Kurantowa.

— Jeżeli pan łaskaw... To musi być bardzo ciekawe.

Nieznajomy założył pięści rąk pod pachy i popłynął, machając zgiętymi łokciami.

— Brawo, brawo! — wołał Kuranow.

Oh, to bagatelka... A może pan ma ochotę zobaczyć latarnię morską?

— I owszem.

Nieznajomy popłynął na głębokie miejsce i stojąc w wodzie, wzniósł ręce do góry, złączywszy je nad głową.

— Nadzwyczajne! — zachwycał się Kurantow — jakim sposobem pan to robi?

— Ho, ho, Ja panie jestem chemik i nie takie jeszcze sztuki umiem... Chce pan, pięć minut pod wodą będę?

— Nie może być!

— Może pan być pewny, co do sekundy...

Nieznajomy z głośnym pluskiem zniknął pod wodą. Kurantow z zaciekawieniem patrzył na rozchodzące się kręgi i wodne bańki, w miejscu, gdzie zniknął nieznajomy.

— Patrzcie, a to wydra! — myślał.

— Che — che, a ja tu! — odezwał się nieznajomy, wynurzając się z wody tuż za plecyma Kurantowa.

— Hm!... Dziwne... Czyżby rzeczywiście minęło już pięć minut?

Che — che! Niech pan będzie spokojny... Co do sekundy — liczyłem pod wodą... My, przecież, chemicy... che, che...

Kurantow był pewien, że te pięć minut przeszło jakoś za prędko, nie chciał jednak protestować przeciwko wodnym rachubom nieznajomego.

Co to za zabawni ludzie są ci chemicy! Kurantow pierwszy raz widzi chemika i ten mu się bardzo podoba.

— A może pan chce zobaczyć łysego dziada? — zaproponował chemik.

dotarł wreszcie do portu wszelkich bankrutów politycznych, do portu wszechpolskiego. Bo chociaż jawnie do endeków jeszcze nie przystąpił, w każdym razie oddał się im na usługi i za narzędzie ku zwalczaniu kandydatury radcy dworu Rosnera. Ks. Pastor jako poseł nie wiele zdziałał, ale do tej chwili przynajmniej uczciwą szedł drogą. Dlaczego ją teraz opuszcza, dlaczego plami się współdziałaniem z tą moralnie tak nisko podupadłą partyą — to dla nas poniekąd zagadka, tembardziej, że oczywistą przecie jest rzeczą, że na tej drodze także upragnionego mandatu nie zdobędzie. Bo do współzawodnictwa z mężem tak wypróbowanym w polityce i tak zasłużonym dla kraju, jakim jest radca dworu Rosner, mimo podeszłego wieku i dziś jeszcze ksiądz Pastor nie dorósł. I tylko ze słowami Goethego do niego zwracać się możemy: Es tut uns im Herzen weh — dass ich dich in dieser Gesellschaft seh — w towarzystwie endeckiem.

Szczytem humorystyki i śmieszności politycznej jest zaś kandydatura jegomościa Juliusza Bandrowskiego w Nowym Sączu. Ten były dentysta, były aktor prowincyonalny i współdyrektor teatru, były dziennikarz i wydawca bankrutował dotychczas na wszystkiem, czego się imał i czepiał — więc nie dziw, że wreszcie upadł aż tak nisko, iż zapragnął być najzwyklejszą hyeną wyborczą wszechpolaków. Nie umiejąc sobie w inny sposób dać rady w walce życiowej, widocznie u wszechpolaków spodziewa się znaleźć przytułek na starość. A w dążeniu do tego celu nie zraża się nawet tem, że już raz przecie odkrył się śmiertelną śmiesznością, gdy usiłował zorganizować frondę przeciwko Dr. Germanowi. Dziś występuje przeciwko niemu jako kontr-kandydat — naturalnie nie w nadziei zwycięstwa, bo chyba sam czuje, że rzuca się z motyką na słońce, lecz jedynie dla mącenia wody, dla szkodzenia sprawie narodowej i dla zaskarbienia sobie tem dalszej opieki wodzów wszechpolskich.

O tego rodzaju „charakterach" politycznych szkoda słów tracić wiele, więc poprzestajemy na tem i wogóle na tem pobieżnem scharakteryzowaniu czterech tych kandydatur wszechpolskich. Reszta należy do wyborców, o których nie wątpimy, że tym „kandydatom" wszechpolskim dadzą odprawę, na jaką zasługują.

Dr Leon Fischlowitz

Wybór posła na Kazimierzu.

Niewstąpienie posła z Kazimierza do Koła polskiego musi być niewątpliwie uważane za rzecz nienormalną. — Winniśmy to przedewszystkiem krajowi, aby poseł-żyd z Krakowa należał do ciała parlamentarnego, które przedstawia kraj nasz, a w każdym razie większość jego ludności. Musimy się dalej tego domagać w celu wzmocnienia w Kole polskiem żywiołów demokratycznych i reprezentantów interesów miejskich, zwłaszcza, że nie brakło i niestety nie braknie w niem elementów przeciwnych, które należy zwalczać. Leży to wreszcie w interesie samych Żydów, de facto, choć nie de iure, tak bardzo jeszcze upośledzonych, aby wśród przedstawicieli kraju mieli jak najwięcej orędowników i aby mogli rzucić na szalę największą ilość głosów.

To też po rozwiązaniu izby posłów odzywały się zewsząd w tym względzie głosy i to także ze stronnictwa b. posła z Kazimierza, a obecnego kandydata z tego okręgu, p. Dr. Grossa, który w dawnym parlamencie pozostał poza Kołem. — Dr. Gross, zdaje mi się, zbłądził pod względem politycznym, o ile nie zoryentował się odrazu wobec tej powszechnej opinii lecz z początku zajął swe dawne stanowisko w tej ważnej kwestyi, aby jednak następnie cofać się krok w krok i w końcu pójść za ogólnym prądem. Ostatecznie jednak oświadczył on, że do Koła polskiego wstąpi i od tej chwili można było uważać sprawę wyboru posła na Kazimierzu za załatwioną.

Stało się jednak inaczej. — Żydzi grupujący się koło kahału postanowili wystąpić z kontrkandydaturą, a stronnictwo mieszczańsko-demokratyczne udzieliło im w tym względzie swej aprobaty. Jestto krok bezwarunkowo chybiony. — Naprzód bowiem zaznaczyć należy, że nie byłaby to walka wyborcza dwóch stronnictw, bo stronnictwa kahalnego w rzeczywistości niema. Brak mu po temu programu i organizacyi. Można było prędzej mówić dawniej o partyi konserwatywnej żydowskiej, będącej niejako przedłużeniem ogólnej partyi konserwatywnej w mieście. Po rozbiciu tej ostatniej niema między Żydami w naszem mieście — wyjąwszy syonistów i socyalistów — pod względem politycznym różnic rzeczowych i dla kontrkandydata dotychczasowego posła z Kazimierza brakłoby obecnie jakiejkolwiek platformy wyborczej. Ale możnaby powiedzieć — jeżeli niema tych różnic wśród przeważającej większości Żydów krakowskich, dlaczegoby ich posłem miał koniecznie zostać Dr. Gross, a nie kto inny? Zapewne — ale do takiej zmiany stanu posiadania niema powodu, skoro zacnemu charakterowi Dr. Grossa nikt nic zarzucić nie może, skoro jestto człowiek zdolny, pracowity, sumienny, który może się wykazać pewnym dorobkiem parlamentarnym mimo mało sprzyjających okoliczności i po którym wśród lepszych warunków jeszcze o wiele więcej oczekiwać możemy. Wobec tego usiłuje się z pewnych stron podawać w wątpliwość szczerość deklaracyi Dr. Grossa, co do wstąpienia jego do Koła polskiego, wyraża się obawy co do jego przyszłej działalności w Kole, żąda się szczególnie uroczystych ślubowań w tym względzie, podpisania cyrografów i t. p., ale już sam fakt, że echo tych obraźliwych podejrzeń i obaw znajduje się także w pewnej części prasy nieszczególnie dla żydów przyjaznej, powinien dać do myślenia tym, którzy chcieliby niedopuścić do wyboru Dr. Gorssa ze względu antagonizmów osobistych. A co do tych antagonizmów, zaraz tu dodać muszę, że ten osobisty żal do niego w pewnych Kołach żydowskich nie jest całkiem bez racyi. Idzie tu przeważnie o sposób walki jego organu, a właściwie organów przeciw kahałowi i o ton, na jaki w tym przedmiocie nastrojone są zgromadzenia jego stronnictwa. Zaprawdę byłoby źle ze stronnictwem i jego programem, gdyby akcya jego w dziewięciu dziesiątych częściach miała się tylko zajmować kahałem i jego rzekomymi grzechami; przecież jest tyle i tak ważnych innych kwestyi, któremi może i powinno się zająć żydowskie stronnictwo demokratyczne, a potem — powiedzmy sobie prawdę — przecie w tych nieustających gromach na mityczne niemal zbrodnie kahału, w tych atakach na jego gospodarkę — zupełnie poprawną — w tych wycieczkach nierzadko osobistych i nieusprawiedliwionych jest tyle przesady, brzmi nuta nieraz tak demagogiczna! W tym kierunku powinna nastąpić zmiana, ale to nie jest racyonalny i wystarczający motyw do postawienia kontrkandydata przeciw dotychczasowemu posłowi z Kazimierza, na tem tle nie powinna się tu rozgrywać walka o wybór do parlamentu.

Nadto szanse takiego kandydata żydowskiego byłyby, sądzę, o ileby się wybory odbyły legalnie, wcale słabe, bo, że Dr. Gross ma faktycznie na Kazimierzu większość za sobą, o tem wątpić nie można. Kogoby się zaś postawić mogło na tym więcej niż niepewnym posterunku? Poważnie wchodzić mogą w rachubę wiceprezydent miasta, Sare i prezydent gminy izraelickiej, Dr. Tilles, bo Dr. Rafał Landau ma podobno na Kazimierzu zbyt wielu osobistych przeciwników, a prezes Dattner za mało znany jest osobiście tutejszym wyborcom. Otóż jak wiadomo, ani jeden ani drugi z tych możliwych kandydatów nie ma przedewszystkiem ochoty do wystąpienia w szranki (p. Sare, kiedy poprzednio czynił ze siebie ofiarę, bronił przynajmniej jednej słusznej myśli politycznej), a przyjaciele jednego i drugiego mają obowiązek nie zmuszać ich do tego wbrew ich woli, bo nie powinno się użyć tych osób do tak ryzykownej próby, zwłaszcza, że w razie przegranej ucierpiałby faktycznie autorytet obu, a szczególnie stanowisko zwierzchnika gminy izraelickiej.

Nieznajomy chlupnął głową do wody, poczem na wierzchnię wynurzyła się część ciała najbardziej przypominająca wyglądem łysą głowę... Obaj panowie długo i serdecznie śmieli się z tego figla.

— Che, che, che... Ja mogę panu jeszcze lepszą chemię odstawić — wesoło zanosił się od śmiechu nieznajomy.

Kurantowi stanowczo podobał się ten zajmujący chemik. Zadziwiająco prosta natura!... A możeby tak zaprosić go do siebie na śniadanie? Lenoczka napewno będzie bardzo rada ze znajomości z takim oryginalnym człowiekiem.

Nieznajomy zaś był w dalszym ciągu niewyczerpany w pomysłach. Pływał, dawał nurki, stawał głową na dół, kładł się na wodzie nieruchomo, jak kłoda i tak dalej i dalej. W zupełności oczarował Kurantowa, który już zupełnie był zdecydowany zaprosić go do domu na herbatę. Niedość, że nowa znajomość będzie prawdziwą przyjemnością dla niego i Lenoczki, która bardzo lubi oryginalnych ludzi; niedość, że przybędzie może partner do winta, ale Kurantow przypomniał sobie, że syn jego, Misza, uczeń szkoły realnej, przechodzi własnie chemię, która mu ciężko wchodzi w głowę, że zatem doświadczony chemik, bywający w ich domu, może się bardzo przydać. Przytem jest to pewnie profesor, bo mimo całej swej oryginalności ma w sobie coś takiego... akademickiego.

— Oh, napewno profesor! — te zwichrzone włosy, których nawet woda nie może zgładzić, te sińce pod oczami — wszystko to rezultat ciężkiej pracy w laboratoryach.

Kiedy wreszcie chemik przestał się pluskać i pokazywać sztuczki, Kurantow z uprzejmym uśmiechem zwrócił się do niego.

— Tak przyjemnie, można powiedzieć spędziliśmy te pół godziny, a jednak nie znamy się. Pozwoli pan, że się przedstawię: asesor kolegialny, Kurantow.

— Bardzo mi przyjemnie — huknął basem chemik — jestem Nikita Pietrowicz Siemionow.

Serdecznie uścisnęli sobie mokre ręce.

— Wie pan co, podoba mi się pan, panie Preiskurantow!

— Kurantow — miękko poprawił właściciel przekręconego nazwiska.

— Czyby pan nie chciał pozwolić teraz do nas na herbatę: będziemy z żoną radzi z tak miłej znajomości.

— Dlaczego nie? — z największą chęcią. Przyjemnie, wie pan, po wyjściu z zimnej wody wlać do żołądka filiżankę gorącej herbaty... che, che, che...

Nikita Piotrowicz Siemionow pokazał jeszcze ostatnią sztukę i nowi znajomi wyszli z wody.

Kurantow nie spieszył się z ubieraniem.

Długo się wycierał i, jak gdyby pierwszy raz widząc, zaczął oglądać, o ile pozwalał na to krótki wzrok, swoje cienkie nogi, klepał się po tłustych piersiach i potrząsał głową. Potem już zaczął się ubierać.

Siemionow, przeciwnie, prędko się ubrał i zapaliwszy krótką fajeczkę, czekał na nowego znajomego.

— Co za mocny tytoń pali — myślał Kurantow, do którego zalatywał dym z fajki.

— Pan jest profesor, prawda? — zupełnie niespodzianie dla samego siebie spytał Siemionowa.

— Ho, ho, jeszcze jaki — odrzekł chemik, nie wyjmując z ust fajki. — Ale pan jakoś długo marudzisz...

— Przepraszam za chwilę będę gotów — spieszył się Kurantow. — A gdzież to moje binokle. A, już mam.

Założył binokle na nos, zwinął mokre prześcieradło i uprzejmie zwrócił się do Siemionowa.

— Już jestem got...

Urwał nagle w połowie słowa, a miły uśmiech zamarł mu na twarzy... Skamieniał...

Przed nim stał czarny, zarośnięty i rozczochrany człowiek, w podartym kubraku, przepasanym postronkiem..., na nogach miał zrudziałe łapcie, z których wyglądały ciekawie gołe palce, a pod oczami świeże niedawno widocznie nabite, sińce...

To był chemik.

Pozostawałby jeszcze wybór per nefas, przeforsowanie przeciw Dr. Grossowi kontrkandydata za wszelką cenę. Niemam tu na myśli kupna głosów, bo z niemby się zrobiło na Kazimierzu fiasko, nie myślę też o mobilizacyi nieboszczyków, którą uważam tu tylko za starty frazes wyborczy, ale rozchodzi się o zajścia przy samej urnie wyborczej — tę obydną plamę na wielu wyborach galicyjskich. Otóż tego środka walki — który może jedynie mógłby być skutecznym — używać, ani z niego korzystać nam nie wolno. Sprzeciwia się to nietylko prawu, moralności i etyce, byłoby to nietylko niegodne społeczeństwa, które się mieni demokratycznem, ale jeszcze nierównie bardziej wzdrygać się powinni przeciw podobnym manewrom właśnie żydzi, którzy tyle cierpieli i cierpią wskutek tego, że się wobec nich obchodziło i obchodzi ustawy i przeciw którym — jeżeli to pewnym sferom będzie na rękę — stosowałoby się te same metody robienia wyborów. Niechaj nikt nie będzie w stanie, wtedy wytknąć żydom podobnego precedensu, przy którym oniby byli stroną krzywdzącą; niechaj obecny mój apel nie pozostanie bez skutku!

Stanowisko hr. Aehrenthala.

Nie ulega już wątpliwości, że między Wiedniem a Berlinem rwą się nici dotychczasowej, bezwzględnej przyjaźni i że wraz z tem, a raczej wskutek tego chwieje się mocno stanowisko hr. Aehrenthala. Wynika to jasno z inspirowanych głosów prasy wiedeńskiej, a zwłaszcza z enuncyacyi półurzędowego „Fremdemblattu“.

Że do tego w końcu dojść musi z nieubłaganą koniecznością — to od lat kilku przewidywali już wszyscy wytrawni politycy w Austryi, nie zaślepieni aureolą Hohenzollernów lub wszechniemieckim szowinizmem. Dziwić się tylko należy, że nastąpiło to dopiero teraz — tak późno.

Za usługi, jakie Austrya wyświadczyła cesarstwu niemieckiemu, zupełnie izolowanemu na konferencyi w Algeziras, w chwili, w której mu groziła ciężka porażka i kompromitacya — oprócz słynnego telegramu Wilhelma II do hr. Gołuchowskiego-Austro-Węgry w zamian nic nie otrzymały. Przeciwnie nawet — bezpośrednio potem dyplomacya niemiecka użyła bez skrupułu Austro-Węgry za narzędzie do rozbicia grożącego Niemcom żelaznego pierścienia, tworzącej się przeciwko Berlinowi wielkiej koalicyi, nie zważając na to, że wiernego tego sojusznika naraża się przez na największe niebezpieczeństwo.

Dziś już nie ulega wątpliwości, że aneksya Bośni i Hercegowiny była owocem podszeptów z Berlina. Hr. Aehrenthal uległ im chętnie, pragnąc wsławić się czynem powiększenia Austro-Węgier, i ani nie spostrzegł, że w dosłownem znaczeniu tego słowa działał tem „pour le roi de Prusse“. Otworzyła mu na to oczy dopiero groźna owa burza aneksyjna, w której przeciwko Austro-Węgrom poruszyła się cała niemal Europa. Nie dlatego, że zagarnęły prowincye, do których słuszne miały prawo i które już faktycznie do monarchii austryacko-węgierskiej należały, lecz z tej jedynie przyczyny, że dokonano w niestosownej chwili i jedynie na życzenie Berlina. Aneksya ta była tylko manewrem, który miał poróżnić przeciwników Niemiec i rozluźnić pęta, jakiemi ze wszech stron były już skrępowane.

Dyplomacya niemiecka dopięła wówczas celu swego, odetchnęła swobodnie, bo cała niechęć Europy zwróciła się przeciwko Austryi — lecz Austrya niezmiernie dotkliwe poniosła wówczas szkody.

A gdy wywołany tą ankietą bojkot towarów austryackich na półwyspie bałkańskim wypierać zaczął wyroby austryackiego przemysłu z tego naturalnego niejako pola zbytu Austryi — handel i przemysł niemiecki nie zawahał się ani chwili, aby przy pomocy swego rządu zająć ekonomiczne placówki, z których wyparto wiernego sojusznika.

A i pod innym jeszcze względem ówczesna „pomoc“ Niemiec dla Austryi była nieszczerą, a nawet wprost obłudną.

Lecz izolowana wówczas tym podstępem niemieckim Austrya z konieczności w większej jeszcze mierze rzucić się musiała w objęcia cesarstwa niemieckiego. W całem tego słowa znaczeniu stała się ona odtąd najwierniejszą służką Berlina. Wpływy niemieckie zaczęły stę objawiać także w wewnętrznej polityce Austryi, zrażając do tego państwa własnych jego słowiańskich poddanych, tamując cały tok pracy austryackiego parlamentu.

Hr. Aehrenthal mimo to szedł dalej w tym z gruntu fałszywym kierunku, dalej się wysługiwał dyplomacyi i polityce Niemiec. Nie miał nawet odwagi ująć się za krzywdzonymi w Niemczech robotnikami słowiańskimi z Austryi, publicznie się wypierał wszelkiej interwencyi przeciwko prawu wywłaszczania ludności polskiej w Prusach, którem to państwo odwdzięczyło się haniebnie za wierną sekundanturę Polaka, hr. Gołuchowskiego w Algeziras.

Lecz każdy dzban wodę nosi tylko tak długo, dopóki mu się ucho nie urwie. Urwało się ono obecnie, a przynajmniej urywa także polityce i występom niemieckim w Wiedniu.

Dążąc do jawnej awantury politycznej z powodu Marokka, zapragnęły raz jeszcze wziąć za narzędzie do swoich celów dyplomacyę Austro-Węgier. Tym razem atoli nawet hr. Aehrenthal poznał się na tem. Lecz opętany sidłami niemieckiemi nie ma już możności stanowczego oparcia się tym niemieckim zakusom, więc chwieje się na swem stanowisku i sam podobno pragnie złożyć odpowiedzialny swój urząd w inne ręce.

I nie dziwimy się temu jego zamiarowi. Jego polityka zagraniczna nie przyniosła Austro-Węgrom jakichkolwiek większych sukcesów. Aneksya Bośni i Hercegowiny, za którą bar. Aehrenthal dostał tytuł hrabiowski, to jedynie wydała jako rezultat, że Austro-Węgry mają dziś strasznie bierny bilans zewnętrzno-handlowy, że ich handel i przemysł z coraz większemi trudnościami walczyć musi o zbyt za granicą i że monarchia austro-węgierska budować dziś musi kosztem setek milionów dreadnoughty oraz pomnażać znacznie także swoją lądową siłę zbrojną, że coraz większe tylko ciężary brać musi na swoje barki.

To zaś, oraz bezwzględne uleganie Berlinowi, wywołuje coraz większe niezadowolenie wśród Słowian Austryi, bez których państwo to chyba mocarstwem być nie może.

Niech hr. Aehrenthal za te kłopoty i za obelgi, któremi teraz obsypuje go prasa niemiecka w Rzeszy, podziękuje swoim przyjaciołom w Berlinie. Słowiańskie ludy Austryi pożegnają go bez żalu. Gdyby się zaś sprawdzić się miały pogłoski, że jego następcą mianowany zostanie dotychczasowy jego zastępca Mrgr. Pallavicini — to nominacyę tę powitać by należało z zadowoleniem. Wskazywałoby to, że i polityka zewnętrzna Austro-Węgier znacznej ulegnie zmianie.

Telegramy.

Nowy prokurator synodu.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Berlin. Z Petersburga donoszą co następuje: Mianowanie Sablera, ucznia i wychowańca nieboszczyka Pobiedonoscewa prokuratorem „świętego“ prawosławnego synodu jest najgorszą wróżbą dla wewnętrznej polityki rosyjskiej, a zarazem dowodem, że stanowisko i wpływy Stołypina są mimo poniesionych w Dumie porażek, niezachwiane. Sabler należy do najzaciętszych reakcyonistów. Jego nominacya jest też nową zapowiedzią prześladowania wszelkich innowierców, zwłaszcza Polaków i żydów. On sam zresztą nie tai się, że zamierza sprawować urząd swoich w duchu Pobiedonoscewa. Możliwość nowych pogromów staje się więc więcej niż prawdopodobną.

Zatarg z Niemcami.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Wiedeń. Niezwykle ostra i gwałtowna polemika, jaką prasa niemiecka w Rzeszy rozpoczęła przeciwko polityce zagranicznej i dyplomacyi austro-węgierskiej, wywołuje w tutejszych kołach rządowych przykre wrażenie. Ufając zbytnio szczerości przyjaźni niemieckiej i polegając na niej, nie przypuszczano tutaj, iżby bez ważniejszego powodu przyjaźń ta zamienić się mogła na tak gwałtowną i brutalną nienawiść. A powodu ważniejszego do tego zwrotu faktycznie nie było i niema. Ministerstwo dla spraw zagranicznych oświadczyło jedynie w Berlinie, że Austro-Węgry nie mogą na razie popierać podstępno-zaczepnej polityki Niemiec wobec Francyi w sprawie marokańskiej, że postępowanie Francyi uważają jeszcze za zupełnie zgodne z uchwałami konferencyi w Algeziras. W Berlinie tymczasem, gdzie dążono do upokorzenia Francyi, uznano to za zdradę przyjaźni i rozpoczęto przeciwko Austryi wprost zaciekłą kampanię. Zapewnienia pokojowe cesarza Wilhelma w Londynie spowodowane zostały tym zawodem co do uległości Austryi — lecz w Berlinie postanowiono popróbować, czy takimi atakami nie powiedzie się zmusić Austryi do dalszego „posłuszeństwa“.

Choroba papieża.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej.)

Rzym. Krążą tu wieści, że stan zdrowia Piusa X. jest wprost groźny. Koła watykańskie ukrywają faktyczny stan rzeczy i rozpuszczają wieści uspokajające. Tymczasem lekarze papiescy liczą się już z możliwością rychłej katastrofy. Uwaga ogółu zwraca się też coraz bardziej ku domniemanym następcom Piusa X., kardynałom, uważanym za tak zw. „papabili“.

Cet czy licho.

Wiedeń, 19. maja.

(*wąż*) Dzisiejsze wydanie wieczorne „Neue freie Presse“ zaprzątnęło się raz jeszcze polityką p. Głąbińskiego z okresu jego prezesowania w Kole. Bodźcem kontemplacyi na temat ten stało się przemówienie ministra Zaleskiego jako kandydata poselskiego w Brzeżanach. Pan Zaleski przy całej oględności i umiarkowaniu, nie potrafił wstrzymać się od kilku uwag krytycznych pod adresem walk w obrębie Koła. Spory te i waśnie miały zdaniem ministra częstokroć podkład osobisty i z tego właśnie powodu wstrząsnęły znaczeniem Koła, na szwank naraziły kilkudziesięcioletnią jego powagę i znaczenie. Stosunkom tym należy na przyszłość zapobiedz, uzdrowienia dokonać.

Mowy tej „Neue freie Presse“ użyła za kanwę do własnych rozpatrywań, do oceny polityki Głąbińskiego. Krytyka wypadła ujemnie, a chociaż nie wszystkie argumenty organu centralistów wiedeńskich są uprawnione, przyznać potrzeba, że szereg zarzutów skonstruowano trafnie.

Prawdą jest przedewszystkiem niezaprzeczalną, że wszechpolakom udało się stworzyć dla siebie większość drobną i ułomną, tylko przez zbieg okoliczności i przypadków. Głąbiński został prezesem Koła, nie potrafił jednakże zapewnić sobie autorytetu, jakim rozporządzali poprzedni prezesowie. Dziennik niemiecki przypisuje tę okoliczność zbyt małej liczbie właściwych zwolenników p. Głąbińskiego.

Ale bardziej wtajemniczeni powód przypisać muszą czemu innemu.

Pan Głąbiński stawszy się prezesem Koła, złożonego z kilku frakcyi politycznych, nie przestał być organem frakcyi własnej, narodowo-demokratycznej. Zasada kardynalna, która powinna obowiązywać bezwarunkowo naczelnego reprezentanta delegacyi polskiej, zasada bezwzględnej objektywności, poniewierana i pominięta przez p. Głąbińskiego, mścić się zaczęła szeregiem niekonsekwencyj, zygzakowatości, koziołków. Kierunek polityczny Koła stracił prostolinijność i naturalność, a przybrał charakter chimery i histeryi.

„Neue freie Presse“ pomawia Głąbińskiego o machiawelizm. Paktował pocichu z czechami, utwierdzał ich w przekonaniu, że są niezbędni w składzie większości parlamentarnej, że należy się im zastępstwo w gabinecie. „Neue freie Presse“ poczytuje to za błąd Głąbińskiego i konstruuje stąd pociski przeciw niemu.

Znowu urojony, a właściwie błędnie ustawiony akt oskarżenia.

Pan Głąbiński wogóle nie tworzył samodzielnych koncepcyj politycznych, postępowanie jego nie było wynikiem jakiegokolwiek ideowego programu, celów swych świadomego.

Zachowanie się p. Głąbińskiego było poprostu odwrotną stroną medalu polityki, jaki każdorazowo puszczał w obieg przewódca ludowców.

Ilekroć pan Stapiński stawiał na *cet*, pan Głąbiński oświadczał się za *lichem*. I na odwrót.

Sprężyną decyzyi Głąbińskiego, były zabiegi i „sukcesy“ Stapińskiego.

A przedmiotem zabiegów i „sukcesów“ Stapińskiego, było utrzymanie się u tętna władzy, o wpływ na czynniki miarodajne w kraju i państwie.

Jedyną wiarą polityczną, jaką p. Stapiński uznaje, jest wiara w skuteczność oportunizmu partyjnego. Tej wierze p. Stapiński służył i jej zawdzięcza powodzenie. Raz jeden dał się unieść namiętności i poniósł klęskę. „Błąd“ rychło naprawił i dziś jest znowu czynnikiem konstrukcyjnym.

Wychodząc z tego założenia, że klub i partya polityczna musi mieć swe organa w rządzie, zatrwożył się p. Stapiński na widok Bilińskiego w charakterze ministra skarbu, a w roli opiekuna i orędownika narodowych demokratów.

Wtedy to p. Stapiński włożył na się brzemię idei „słowiańskiej“ i w boju bezprzykładnie bohaterskim, walczył przeciw sojuszowi niemiecko-polskiemu, a za podniesieniem wpływów słowiańskich w parlamencie i rządzie. Walce nadał kierunek godzący ostrzem w Bilińskiego, podcinał i wstrząsał potężnie jego pozycyą.

Pan Głąbiński naówczas bronił Bilińskiego, bronił przymierza niemiecko-polskiego.

Ale p. Stapiński zdobywa Bilińskiego. Minister skarbu, acz nie wzięty szturmem, poddaje się osaczony i wygłodzony. Poddaje się i wiąże ścisłym braterskim sojuszem ze swym pogromcą, Stapińskim.

Pan Głąbiński w ten mig front zmienia.

Poprzysięga zemstę Bilińskiemu, to znaczy nawiązuje ciche rokowania ze światem słowiańskim i tłumaczy mu, że się uważa za powołanego tłumacza żalów czeskich i słowiańskich, że pracuje nad wzmocnieniem wpływu słowiańskiego w parlamencie i rządzie.

Jota w jotę reprodukcya słowianofilskiego programu, który p. Stapiński rzucił na śmietnik z chwilą zdobycia p. Bilińskiego.

Reprodukcya w dodatku licha, niezręcznie podawana, obłudnie preparowana.

Ale „N. F. Presse“ wpadłszy na trop „spisku“, nie może darować p. Głąbińskiemu „zdrady“ przymierza niemiecko-polskiego i ciągiem „piętnuje“ go za tę przeniewierczość.

Alteracya bez powodu.

Panu Głąbińskiemu zależy tyle na braciach słowiańskich, ile na nich zależało p. Stapińskiemu. Robi on i jeździ w słowiańszczyźnie, na przekór Stapińskiemu, bo musi robić zawsze coś wręcz przeciwnego od swego konkurenta. „Zasad“ w tem wszystkiem nie ma, są pragnienia, aby się utrzymać za wszelką cenę u rąbka władzy.

Tak samo jak go przeczuwa cytowany dziennik wiedeński.

Po starciu kliki wszechpolskiej po unicestwieniu w kole polskiem, p. Głąbiński straci tytuł sprawowania funkcyj ministeryalnych i pójdzie w zasłużony stan spoczynku.

Organ centralizmu wiedeńskiego cieszy się z tego, bo sądzi, że straci „niebezpiecznego“ przeciwnika preponderancyi niemieckiej.

Kraj cieszy się natomiast z tego tylko, że unicestwi narzędzie kłamstwa, obłudy i blagi uprawianej przez klikę narodowych demokratów.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Miłość w maju.

Capriccio sentymentalne.

Młodzieniec zadumany, smętny.

Akademik. Sezamy w duszy, a w kieszeni pustki.

On kocha.

Na wykłady uczęszcza pilniej od pół roku t. j. od chwili, kiedy poznał „ją“, pannę Lizię. Serce przestaje mu bić na myśl, że kto inny, a nie on, mógłby się stać właścicielem „ideału“.

Teraz maj. Kwitną bzy, kasztany. Każdy zakąt, każda kwietna samotnia, listek każdy szepce mu, gwarzy o „niej“...

Byle, byle prędzej do celu, do stanowiska! O melancholio! O tęsknoto!

* * *

Okna otwarte.

Ideał, panna Lizia, anemiczna szatynka, wygrywa na pianinie sonatę Haydna, — na postrach urzędnikowi z drugiego piętra, na szybszy zgon staremu instrumentowi.

Mama, która już dwóch niewinnych ludzi uszczęśliwiła swojemi córkami, — „robi“ porządki. Posypuje antyczne futra, narzutki zimowe naftaliną i chowa do szafy.

Nagle panna Lizia przerywa „koncert“.

— Mamo...

— Co, kiciu?...

— Nic, przypomniałam „sobie“, że trzeba będzie koniecznie kupić jakiś tom wierszy. Ta „lukrecya“ lubi poezye. Tukiedyś chciał mi pokazać jedno miejsce „W Szwajcaryi“ i doprawdy, wstyd mi było, że nie mamy w domu Słowackiego...

— Ta co ty właściwie za brewerye wyprawiasz z tym durniem! Poczciwe chłopczysko i nie trzeba z nim wcale tylu zachodów. Wciąż ino wydatki i wydatki!

— Ale na toalety balowe Genki i Dorki ile musieliście się wyekspensować, zanim się ktoś na te bryły złakomił! Dla nich to na wszystko było, a dla mnie to i na tom poezyi niema! Dużom was kosztowała!

— Przestań się drzeć, jako sroka, bo okna otwarte! Lepiejbyś zrobiła i nie traktowała go „per nogam“. To lepsze, niż poezye. Przedwczoraj małom „ze skóry“ nie wyskoczyła, tak nie mogłam znieść, jak ty jego „kunirujesz“. Wprawdzie on na drugim roku, ale lepsze to, jak nic. Pamiętaj, że będziesz sobie sama winna, jeśli zostaniesz starą panną. Zresztą, co do tych wierszydeł trzeba będzie gadać ze starym, choć wiem z góry, że się wciekuie.

Panna Lizia, poirytowana, poczyna na nowo znęcać się nad biednym Haydnem. Tym razem — Rondo.

Mama obwija cherok głowy domu w prześcieradło i wkłada do szafy.

Przez otwarte okno dochodzi woń bzu, akacyi.

* * *

Obiad. Z talerzy dymi pyszna zupka pomidorowa.

Mama próbuje korzystać z dobrego humoru papci, obieżnego nadkontrolora, który tym razem wrócił coś wyjątkowo zadowolony do domu.

— Słuchajno, Ignac, powiada Lizia, że trzeba będzie sprawić jakieś wiersze. Chłopiec jest wielki idealista i to mu u niej zaimponuje...

— Jak Boga kocham, ja zbankrutuję przez tego chłystka! Tamtego tygodnia teatr, teraz znowu jakieś świdrygałki! Wam ino w głowie, jakby mnie najprędzej zrujnować!

Jeden z pięciu synów, żelazny medyk, straszliwe indywiduum, które zjawia się raz dziennie w domu przy obiedzie, — przychodzi teraz ojcu na pomoc:

— Tak jest. Tato ma racyę. Ja już z tydzień chodzę bez centa drzy duszy, a tu chcą wydawać pieniądze na tego pędziwiatra!

Matka usiłuje mitygować:

— Już ty, mój syncin, masz tu najmniej do gadania. W mieście wróble na dachach ćwierkają o tych twoich wiecznych „studyach“. Zresztą przecież w waszym wspólnym interesie leży, aby się Lizia jak najprędzej usunęła z domu...

Argument przekonywujący. Ostatecznie staje na tem, że papa desygnuje na tom wierszy — dwie korony.

Atmosfera się rozpogadza, tembardziej, że do sznycelków pojawiła się na stole świeżuteńka sałatka wiosenna.

* * *

Antykwarnia. Pod ręką: „Święto kwiatów“ — Dębickiego. 80 hal. Za resztę t. j. za 1 K 20 hal. poszły mama z panną Lizią do cukierni na małe lody i na ciastka.

* * *

Od dwóch godzin przeszło zanudza się na śmierć w parku panna Lizia w towarzystwie tej sentymentalnej „lukrecyi“. W przyzwoitym dystansie asystują zakochanym mama z jedną ze swoich córek zamężnych, jako garda.

Panna Lizia uznaje, że nadeszła pora na „efekt generalny“.

Niedbale, niby od niechcenia, machinalnie prawie, trochę przekręcając, mówi przed siebie półgłosem wiersze, które z wielkim mozołem wtłaczała od dwóch dni do swej milusbnej główki:

> Wieczorna cisza idzie od łąk
> I srebrną rosą pruszy,
> Trzeba mi czyichś drogich rąk,
> Trzeba mi czyjejś duszy...

Pauza. Milczenie — —

Efekt cudowny. Młodzieniec drży, słowa mu uwiązły w gardle ze wzruszenia. Chwila przedwieczorna, ciężki, odurzający zapach bzu, akacyi, słodkie poszepty wiosennego półzmierzchu i „jej“ dusza majowa, dziewczęca — — —

Młodzieniec jest „pogrążon, — jak to powiadają w „Trylogii“.

Bo panna Lizia ma sprycik wrodzony, kobiecy. Na jednego działa dekolt umiejętny, na innego perfumy wyrobu Dralle i Atkinson, — a na tego „chłystka“ i „lukrecyę“ — nastrojowe wierszyki.

Wszystko dobre, byleby się jak najprędzej wydostać z domu, byleby nie słuchać ciągłych przymówek, wyrzutów!

O melancholio! o tęsknoto!

* * *

Poleca się P. T. maj i poezyę, jako dwa czynniki regulujące stosunki familijne z niemniejszym skutkiem jak n. p. karnawał.

Emil Henner.

Z życia.

Zło popełnia się nietylko czynem, ale i przez zaniedbanie. Na równi z niem stoi niedbalstwo w myśleniu, w zastanawianiu się nad sobą i tem, co życie niesie. Autoanaliza jest więc konieczną wszędzie, tembardziej w społeczeństwach nie przodujących w kulturze. Jedynie tą drogą dopatrzeć możemy się zarodków zła i sprzyjających mu okoliczności, a w ślad za tem dojść przy pomocy stosownej akcyi do jego tępienia. Często powtarzana pociecha, że i gdzieindziej nie dzieje się dobrze, jest duchową trucizną i wygodną dla współwinnych wymówką. A na podniesieniu poziomu etycznego naszego społeczeństwa każdemu dobrze myślącemu bardzo zależeć powinno. To jeden z najcenniejszych darów kultury. Kultura zaś zupełna byłaby docześnem zbawieniem ludzkości.

I.

Kiedy pierwotny człowiek osadzał kamień na drzewcu, aby zrobić zeń pałkę, jako broń, to już w ten sposób zaznaczał swój indywidualizm. Kiedy zaś chciał przenieść kłodę drzewa i przyzywał bliźnich swych do pomocy w dźwignięciu ciężaru, to był to już objaw łączenia się w grupy. Jedno i drugie przechodziło najróżnorodniejsze fazy, wola i rozum wyszkalały się, ale wszystko przetrwało i pozostało do dzisiaj. Tylko różną dziś treść, forma i cele, ale zakusy i podmiotowość tesame i tażsama, jednak coraz bardziej zwiększona, wyrafinowana walka indywidualizmu, ze zbiorowością, osobowości z klasami, własnego „ja“ z kastowością.

O ile dawniej jednostka szukała pomocy zbiorowej, o tyle dzisiaj nierzadko grupa stara się zatracić indywidualizm osobnika, zatrzeć charakter pojedynczego „ja“, jako takiego — i to właśnie charakterystyczne między innemi zwłaszcza w polityce. To już dzieło kultury. Powodem bywa wyższa racya, względnie interes nierzadko trącący prywatą przewódców.

A czemże jest **polityka**? Kampanią stałą, zorganizowaną, również o kłamliwem haśle „zbrojnego pokoju“, zmierzającego do **ciągłego podboju** w sobie samym. Różnica od innych bitew i wojen głównie w formie, bezkrwistości i w tem, że ofiarami mogą być i najlepsi przyjaciele. Bronią tu zręczność, kłamstwo, intryga, bezwzględność, krótko: tolerowana, legalna siła rzekomych w granicach prawa.

Z jednej strony prze jaźń do wybicia się na pierwszy plan, z drugiej grupa mając siłę przygniata ją. Z jednej strony ogół stara się postępować naj samodzielniej, z drugiej interesy partyjne, klasowe i kastowe wymyśliły sposoby porażania tej dowolności i trenują nas w bierności. Któż zwycięża? Prawie nigdy jednostka, bo trudno jej nie uledz zbiorowej sile i jej parciu.

Jednostka przystosuje się więc do tego modus vivendi, jak obraz do ramy i, jakkolwiek ona wie, że z niej i z nich tworzy się grupa, to dla praktyczności własnej pozwala prawa swe okrawać, obiecując sobie rekompensatę na innej drodze. To cichy, utarty sojusz, powszechnie praktykowany dla rzekomej „idei“.

II.

Należy odróżnić spryt od zdolności, jak weksel od pieniądza. Ludzi zdolnych jest mało, sprytnych wielu. Spryt bywa różnorodnym; najczęstszym jest spryt egoistyczny, z celem jego podejście drugich, najrzadszym jest spryt kombinacyjny, graniczący już z prawdziwą zdolnością.

O ile często prawdziwe zdolności nie popłacają, o tyle rentuje się doskonale spryt. Wobec tego temłatwiej mieszają ludzie pojęcia i robienie różnicy między niemi, a co za tem idzie, zapoznają także należyte ocenianie człowieka.

Oprócz rozumu dano nam i wolę. Ta ostatnia znów rozstrzyga o charakterze. Smutne, a jednak prawdziwe, jak mało kto pyta dzisiaj o czyjś charakter. A przecież dopiero rozum z charakterem dodatnim, stanowią o wartości jednostki, o pełnem jej człowieczeństwie. Bywają dowody, że lepiej byłoby dla ludzkości, gdyby się był geniusz, podły jako człowiek, nie urodził. Odwrotnie zdarza się, że jednostka zacnych chęci, choć niezbyt uzdolniona, oddaje niespożyte usługi teraźniejszości i przyszłości. Zbyt gęstego sita stosować niepodobna. Zawiele zostałoby osadu na sicie, zamało treści przecisnęłoby się przez jego kratę.

Z teatru.

Występy Kazimierza Kamińskiego.

Świetny ten artysta jest rasowym wielkim panem sztuki interpretacyjnej i jako indywidualnego arystokratę teatralnego cechuje go to, co jest nieodłącznym rysem wszelkiej wielkopańskości: konserwatyzm. Tak, Kamiński jest konserwatystą z tą swoją jakby niechęcią kreowania nowych postaci; czyni to wrażenie, jakby subtelny ten odtwórca pieścił się sam swojemi rolami, jakby mu było żal rozstawać się z niemi, by tchnąć swój talent w inne postaci, kazać im żyć i działać na scenie. Czasem w błahej jakiejś, fabrykowanej komedyi francuskiej znalazł Kamiński takie pole do popisu, że utwór sam nabierał poezyi przez jego grę pełną czaru („Pan dyrektor“). To jest prawdziwy dandyzm artystyczny, dandyzm, jak go chce mieć Lemaître.

To też kiedy Kamiński zdecyduje się raz wyjść poza koło swego ulubionego repertuaru i zechce przemyśleć jakąś nową duszę, wtedy nigdy nie zawiedzie

oczekiwań swoich wielbicieli i da rzecz skończoną, opracowaną po ostatnie szczegóły, cyzelowaną. Każda nowa kreacya w repertuarze tego artysty jest prawdziwem zdarzeniem dla polskiego świata artystycznego.

W ostatnim tygodniu pozwolił nam Kamiński ujrzeć z okazyi swoich gościnnych występów w teatrze krakowskim cztery nowe swoje interpretacye: dra Jury z „Koncertu" Bahra, Kotwica z „Rozbitków" Blizińskiego, „Fryderyka" Nowaczyńskiego i Szekspirowskiego Shylocka.

Raz jeszcze dała się wobec tych arcydzieł sztuki scenicznej sprawdzić wartość słów niezapomnianego St. Lacka, słów wypowiedzianych przed laty jeszcze o stylu Kamińskiego: „P. Kamiński jest estetą: staje przed swoją postacią, jakby przed portretem, smakuje z osobna każdy rys, każdy fałd niedbale rzuconej draperyi i chwyta jej zasadniczy, najwłaściwszy i rdzenny giest; odbicie jej najgłębszej istoty".

Wszystkie dusze, odtwarzane przez tego nieporównanego artystę, łączy jeden węzeł, jedwabny a nie stargany: piętno indywidualności interpretatora. Kamiński daje nam refleksy swojej jaźni na temat Bahra, Szekspira, Blizińskiego. Sztukę samą, jakeśmy już wyżej podnieśli, mógł napisać geniusz albo podły sztukorób; przecież to tylko pretekst do ukazania nam właściwości i możliwości talentu artysty...

Umysłowiec współczesny (dr. Jura), stary wyga Kotwicz, Fryc pruski, Szajlok — wszędzie tu etapy indywidualności artysty, indywidualności cerebralnej, chłodno obmyślającej każde drgnienie, każdy fibr kreowanej postaci.

Najbardziej interesującemi były opracowanie „Fryderyka" i „Kupca weneckiego". Król pruski, wcielenie przewrotności i demonizmu i ten lichwiarz, tłumiący w sobie pożar nienawiści ku swoim ciemięzcom, to są dwa majstersztyki intuicyi i zadziwiającego władania środkami, spoczywającymi w granicach talentu.

Miłe były te wieczory i zdołały urozmaicić zupełny brak linii repertuaru i dezoryentacyę, jaka panuje w teatrze miejskim pod rządami p. Solskiego.

Morderstwo przy ul. Szlak 27.

Sprawa cała, jak się okazuje, jest jeszcze ciągle w kolebce. W sobotę przeprowadzono w dalszym ciągu wizyę lokalną i przerzucono rzeczy zmarłej. Dzień wczorajszy przeszedł na przesłuchiwaniu „podejrzanych" i świadków, oraz konfrontowaniu tych ostatnich z aresztowanymi, rozchodzi się bowiem o wykazanie sprzeczności w zeznaniach aresztowanych a także poniekąd w zeznaniach świadków,

śledzenie i wyszukiwanie

osób podług rysopisów, które wedle podania aresztowanych i świadków miały się krytycznego dnia znajdować w okolicy bądź to w kamienicy przy ulicy Szlak 27 bądź też przy mieszkaniu ś. p. Sienickiej.

Przesłuchiwanie osób bliskich

wczoraj odbywały się także przesłuchiwania osób, które żyły bliżej z zamordowaną.

Pewnik w śledztwie

Pewnikiem i wielkie znaczenie posiadającem ma „kartka", która umieszczoną była na szybie drzwi. Śledztwo bowiem wykryło, że stanowczo kartka ta była nalepioną dopiero na drugi dzień po dokonaniu zbrodni i kartka ta jest właśnie punktem kulminacyjnym w całej sprawie.

Sprawa cała

wogóle zaczyna już nabierać charakteru bardzo sensacyjnego.

Ze sportu.

„Aberdeen F. C." — „Wisła".

Zapowiedziany przyjazd Anglików był zjawiskiem niepośledniem na gruncie krakowskim. — Drużyna szkocka zyskała lotem błyskawicy sympatyę naszego świata sportowego, a match sam, szczególniej wczorajszy był jednym z najbardziej interesującym z dotychczasowych matchów piłki nożnej.

Już sobotnie spotkanie „Aberdeen" z naszą sympatyczną „Wisłą", było zdarzeniem soboty i niedzieli a pochwały, które gremialnie padały pod adresem Szkotów okazały się wczoraj w całej pełni usprawiedliwionemi. — Po raz pierwszy byliśmy świadkami wspaniałej gry, świetnej kombinacyi i niezwykłego spokoju, które przez cały czas matchu tak w sobotę, jak i w niedzielę były główną cechą zawodowej drużyny szkockiej.

Gra sama przedstawiała się wprost imponująco i wykazywała na każdym kroku temperament iście angielski, spokojny, pełen przytomności umysłu i zimnej krwi.

„Wisła" okazała się dzielną partnerką, stawiając opór i okazując wspaniałą technikę wobec godnego przeciwnika.

Match niedzielny rozpoczął się punktualnie o godzinie 5 przy pogodzie o wiele lepszej aniżeli w sobotę i przy niezwykłym udziale publiczności. „Wisła, obznajomiwszy się z taktyką angielskiej drużyny, rozwinęła w początkach gry, technikę która wszystkich w podziw wprawiała i pierwsze trzy bramki, zdobyte do pauzy przez gości, przypisać należy więcej szczęśliwemu trafowi. Po pauzie „Wisła" ośmielona sympatycznem przyjęciem publiki, rozwinęła energiczną grę, na którą Anglicy odpowiadali wzmocnioną energią.

Ostateczny rezultat 8:1 na korzyść „Aberdeen F. C." (Z powodu braku miejsca omówimy szczegółowo wczorajszą grę, jakoteż zachowanie się pewnego odłamu prasy wobec sympatycznej „Wisły", w dzisiejszym numerze „Gazety krakowskiej", która wyjdzie dziś o 7 wieczór.

Powstanie Związku Footbalistów polskich. Przyjęcie, jakiego doznali Anglicy w naszym grodzie było całkiem uzasadnione i musiało wyniknąć z ich dżentelmeńskiego postępowania. Anglicy jako naród wolny, niepodległy umie ocenić, co to jest wolność, umieją też uczcić to, co jest pamiątką wolności narodowej lub też domą danego narodu. Objawili swoją cześć dla narodu polskiego przez złożenie wieńców u stóp „Wieszcza" i na „kamieniu" pamiątkowym Kościuszki z napisami w języku angielskim: „Poecie polskiemu" i „Bohaterowi polskiemu" i przemawiając po angielsku do zebranej publiczności. Dziś udają się do Wieliczki, celem zwiedzenia kopalni soli.

„Wisła" chcąc uczcić spotkanie się z Anglikami na gruncie polskim zapoczątkowała powstanie „Związku Polskich Footbalistów". — Związek ten powstał wczoraj rano przy udziale licznych delegatów z Galicyi. Przemówił p. Krulisz prezes „Slavii" i reprezentant „Svažu". Następnie wybrano tymczasowy zarząd, w skład którego weszli jako: prezes p. dr. Beaupre, wiceprezesi prof. Łopuszanski, inż. Rolle i dyr. Januszewski, sekretarz Weyssenhoff. Za siedzibę obrano Kraków. Do Związku przystąpiły dotychczas drużyny: „Wisła", Kraków; „Krakus", Podgórze; „Kres", Biała; „Skawa", Wadowice; „Sandecya", Nowy Sącz; „Diana", Podgórze; „Rzeszovia", Rzeszów; „Polonia", Kraków; „Wisłoka", Dębica; Drużyna z Mielca i „Biało-czerw." z Tarnowa. — My ze swej strony życzymy nowej instytucyi sportowej „Szczęść Boże".

KRONIKA.

Numer świąteczny Gazety poniedziałkowej wyjdzie dnia 5. czerwca b. r. w poczwórnej objętości w nakładzie 20.000 egzemplarzy.

Numer ten będzie zawierał oprócz całego szeregu artykułów politycznych i ekonomicznej, — świetny dodatek literacki, do którego przyrzekli swoje współpracownictwo wybitni pisarze.

Ogłoszenia do numeru świątecznego przyjmuje administracya do 30 maja b. r.

Od redakcyi. Wobec kilku nieporozumień zaznaczamy na prośbę współpracownika naszego p. Emila Hennera, że nie jest on identycznym z sł. teol. Gabryelem Tadeuszem Hennerem, autorem „Resurrectio carminis".

Z niedzieli. Kapryśny ten maj: zeszłego tygodnia niedziela taka śliczna, prawdziwie wiosenna, taka, na jaką rzadko kiedy może sobie pozwolić skromniutka, kontynentalna wiosenka galicyjska; wczorajszy dzień znowu chłodny, prawie jesienny, dżdżysty. Jasne raglany poznikały, a nierzadko można było napotkać obywateli, przyodzianych w paltoty.

Jest jednak jedno królestwo, którego świetność trwa niespożycie mimo wszystkie deszcze i niepogody: królestwo foot-balu. Rzęsisty deszcz nawet nie zdoła powstrzymać dziarskich drużyn od rozegrania partyi. Zwłaszcza, jeśli, o sensacyo! grają wynalazcy i majstry piłki nożnej: Anglicy. Synowie Albionu na tle „Błoni" krakowskich, idący w zawody z nadwiślańskimi footbalistami, to naprawdę egzotyczne widowisko. Kiedy się tak obserwuje grę tych zamorskich gości, musi się im przyznać, że są w tym sporcie „hors concours", jednocześnie jednak należy uczynić obserwacyę, że ta dzika bądź co bądź i brutalna rozrywka mogła się zrodzić tylko na anglosaksońskim terenie. Partya piłki nożnej, w której biorą udział Anglicy, daje dopiero prawdziwe wyobrażenie o tym sporcie.

Zresztą w samem mieście spokój: zaciekawienie ogólne, co będzie z morderstwem na „Szlaku"? Podobno akcyę co do odkrycia zbrodniarza podjął na własną rękę słynny dedektyw: p. Przypadek. Może mu się uda...

Minister Zaleski w Krakowie. Wczoraj udzielał audyencyi minister Zaleski w gmachu Starostwa. I tak przybyli: dr. Leo z dep. Rady, wiceprezes sądu Stebelski, r. d. W. Zborowski, nadpr. r. d. Wędkiewicz, wicepr. s. kr. w. dr. Ujejski, starosta Bodnar, prez. Izby handl. Dattner, insp. poczt. r. d. Maryan Biliński, kier. Dyr. okr. sk. Glatzel, prezydyum rady wyzn. z prez. Tillesem na czele, st. r. bud. Czerwiński, prok. p. r. d. Doliński, nacz. adm. pod. nadr. Karek, dziekan Kjecki i prof. Rosner z wydz. lek., kan. ks. Trębicki, nad. przem. Kremer, st. r. górn. Gorzabek, st. insp. kol. p. Jan Peltz, st. insp. kol. p. Wacław Potończek, St. Kaiser i H. Herschel, Henryk Tomkowicz, prow. OO. Bernardynów ks. Dankiewicz, ks. Balewander, ks. Słomiński, b. poseł Sikorski, Gustaw Pol, prof. Pareński, Józef hr. Potocki, St. Skrzyński, delegaci związku powszechnego art. malarzy, krajowy związek turystyczny.

O godz. 1 odbyło się śniadanie na cześć ministra u delegata Federowicza, wieczorem zaś obiad w Grand hotelu, wydany przez prezydenta dra Lea, w czasie którego tenże wygłosił mowę ku czci gościa. W odpowiedzi minister apoteozował Kraków i wyraził nadzieję, że krakowska polityka wyborcza oddziała zbawiennie na cały kraj.

Dzisiaj w nocy wyjechał minister z Krakowa.

Walne zgromadzenie kupców i młodzieży handlowej. W sobotę odbyło się zgromadzenie kupców i młodzieży handlowej; przewodniczącym obrano prezesa p. Porębskiego.

Po zagajeniu przewodniczącego, zgromadzeni udzielili absolutoryum wydziałowi i komisyi z czynności za rok ubiegły. Zanim jednak przystąpiono do ostatniego punktu zgromadzenia, zabrał głos p. Porębski, oświadczając, że rezygnuje raz na zawsze z godności prezesa, motywując to oświadczenie stanem swego zdrowia. Na prośby jednak zebranych, w imieniu których przemawiali p. Halski i Schiller, podnosząc zasługi prezesa około Towarzystwa, p. Porębski zdecydował się na cofnięcie rezygnacyi.

Następnie przystąpiono do wyborów. Prezesem wybrano p. Porębskiego; wiceprezesem p. Streera Ignacego; sekretarzem p. Okonia Franciszka; skarbnikiem p. Jarosza Karola; gospodarzem p. Etgensa Bogusława; bibliotekarzem p. Cieszyńskiego Franciszka. Do wydziału weszli: pp. Bilikiewicz J., Bramer J., Daum J., Dropiowski M., Gorgolewski B., Halski L., Jakubowski W., Krzyżański A., Świątkowski A., Martin F., Panek W., Skalski Z., Siekierski J., Urbański H., Wilczyński J. Do komisyi rewizyjnej weszli p. Dutkiewicz Marcel, p. Dylski Michał, Hottowy Józef. Na tem posiedzenie zakończono.

Przedstawienie inauguracyjne teatru ludowego. W sobotę 19 b. m. odbyło się w Parku krakowskim inauguracyjne przedstawienie teatru ludowego, zostającego pod dyrekcyą p. Rygiera. Grano „Sprawę kobiet" Bałuckiego. Pogodna ta komedya dała temu sympatycznemu zespołowi raz jeszcze sposobność do zwykłej zresztą u niego staranności i drobiazgowego opracowania w szczegółach. Panie: Karbowska, Roland, panowie: Karbowski, Torski, Szkudelski ujmowali szlachetną ekspresyą niewymuszonej gry. Krakowiak i mazur odtańczone w akcie ostatnim sprawiły nader miłe wrażenie. Nielicznie stosunkowo z powodu niesprzyjającej pogody zgromadzona publiczność, oklaskiwała z zapałem grę doskonałego ansamblu.

Lekceważenie płacących. Po urzędach podatkowych w magistracie, a i w wielu instytucyach finansowych, jest zamało urzędników likwidujących wpłaty tak, że publiczność musi godzinami czekać zwłaszcza przy systemie bezwzględności w nietrzymaniu się porządku, w jakim kto przyszedł, i pchaniu się siłą ze strony płacących. Tam zwłaszcza, gdzie wpłata jest koniecznością powinien rząd iść na rękę stronom, więc n. p. przy płaceniu podatków, dodatków i t. p. Za te wygórowane wymogi państwa należy się obywatelom możność płacenia i porządek a nawiasem mówiąc i... grzeczność. Jak często jednak zapomina się o przysłowiu o nosie i tabakierce...

Z Krakowskiego Stowarzyszenia kupców. Na fundusz zapomogowy krakowskiego Stow. kupców nadesłał p. Samuel Spira, prezes tego stowarzyszenia 128 K. 24 h., otrzymane od p. Salomona Spiry (Reprezentanta The Gresham) i p. M. Wohla — za które Wydział składa szczere podziękowanie.

Do stowarzyszenia tego przystąpiło in corpore w ostatnich czasach na podstawie uchwały walnego Zgromadzenia stow. trafikantów krakowskich (przeszło 50 członków), dalej kupcy: Sal. Goldsroff, Saul Trinkenreich, I. Frischer, K. Brand, M. Friedmann, Józef B. Landau, J. Zucker, I. Markheim, Ef. Reiner.

Z przemysłu cementowego. Dowiadujemy się, że biuro sprzedaży morawsko-śląsko-galicyjskich fabryk cementu we Wiedniu, Wallfischgasse 6. otwo-

…yło filię biura swego dla Galicyi i Bukowiny w Krakowie przy ul. Szpitalnej l. 36. pod firmą: Filia biura sprzedaży morawsko-śląsko-galicyjskich fabryk cementu Tow. z. o. p.

Celem filii jest w pierwszym rzędzie bezpośrednie zetknięcie z odbiorcami i uwzględnienie wszelkich życzeń takowych dotyczących dostawy cementu z fabryk w Szczakowej, Podgórzu-Bonarce i Goleszowie.

Austro-Amerykana, Tryest. Wykaz dochodów ruchu i odbytych mil morskich.

Przychód do końca marca

1911	1910	zatem:
K. 7.262.433	K. 6.846.565	415.868

Ilość odbytych mil morskich do końca marca.

1911	1910	zatem:
381.680	366.889	14.791

Ekspozytura i kantor wymiany Ustredni Banky Ceskych Sporitelen w Lubaczowicach Zdroju na Morawach. Centralny Bank Czeskich Kas Oszczędności otworzył z dniem 15. maja b. r. na czas sezonu letniego ekspozyturę swą w znanem oddawna miejscu kąpielowym „Lubaczowice na Morawach“, które cieszą się z każdym rokiem co raz to większą frekwencyą letników, wśród których poważną ilość reprezentują Polacy ze wszystkich trzech zaborów.

Ekspozytura ta załatwia wszystkie transakcye, wchodzące w zakres działalności banku oraz dla wygody podróżujących prowadzi ewidencyę wolnych mieszkań, jakoteż nader chętnie udziela interesowanym wszelkich potrzebnych informacyi.

Wesoła przekupka. Sowa zamieszkała na Krowodrzy, będąc wczoraj w stanie podpitym, zawołała sobie dorożkę i kazała się obwozić z knajpki do knajpki, jeżdżąc tak przez całą noc. Gdy się dorożkarz upomniał o zapłatę, okazało się, że „wesoła Sowa“ niema czem zapłacić. Przekupkę aresztowano i osadzono w areszcie.

Włamanie. Wczoraj dokonano włamania do składu pośrednika sprzedaży złota Spiegla Hilela zamieszkałego przy ul. Miodowej 15. Skradziono 12 srebrnych kubków, srebrną cukiernicę i wiele innych rzeczy.

Kradzież. Leon Spira zgłosił się dziś na policyę donosząc, że niewiadomy sprawca skradł mu z przedpokoju marynarkę i kamizelkę wartości 86 koron.

Poparzenie. Wanda Sokołówna, 14 l., zamieszkała w Podgórzu w Rynku gł., poparzyła się dziś dotkliwie wskutek własnej nieostrożności przy obchodzeniu się z lampką spirytusową. Zawezwano pogotowie ratunkowe, które po zaopatrzeniu odwiozło nieszczęśliwą do szpitala.

Czułe małżeństwo. Wczoraj zgłosiła się na stacyę ratunkową Ewa Czernik zamieszkała przy ul. Skawińskiej 11 z raną ciętą nad brwią, którą zadał jej czuły małżonek, będąc w stanie podpitym.

Z ruchu wyborczego.

Przykre wprost wrażenie we wszystkich kołach, które pragną przeprowadzić wybory obecne pod hasłem skupienia sił narodowych ku wzmocnieniu powagi i znaczenia przyszłego Koła polskiego — wywołał fatalny błąd, popełniony przez Radę narodową przy nominacyi kandydatów poselskich we Wschodniej Galicyi. Mamy tu na myśli pominięcie dra Steinhausa przy ustanowieniu kandydata dla okręgu miejskiego Rawa Ruska i zamianowanie w jego miejsce kandydatem narodowym dra Starzyńskiego. Krok ten narusza bowiem zapewnienie, jakie Rada narodowa dała reprezentantom wyborców żydowskich w naszym kraju, iż najzupełniej słuszne ich żądania 9 mandatów dla posłów żydowskich stanowczo i pod każdym warunkiem zostanie spełnione. Tymczasem pod naciskiem żądań grupy konserwatywnej podolskiej, kokietującej nie od dzisiaj z wszechpolakami i za osobistym wpływem p. Cieńskiego, Rada narodowa przeznaczywszy właściwy, względnie własny okręg wyborczy dra Steinhausa (Jasło-Gorlice-Dębica) innemu kandydatowi — tem samem przyjętego na siebie zobowiązania wobec współobywateli żydowskich nie dotrzymała.

Skutki fatalnego wprost błędu tego już się pokazały. Z okręgu Jasło-Dębica donoszą nam o wystąpieniu tam do walki partyi syonistycznej, nie mającej w tym okręgu właściwie żadnej racyi bytu. Partya ta krząta się tam gorliwie i zamierza postawić własnego kandydata — co naturalnie niekorzystnie wpłynąć może na widoki tamtejszej kandydatury konserwatywno-narodowej. Lecz Rada narodowa sama niejako niepożądany ten ruch sprowokowała, dając syonistom nowy temat do dyskusyi o systematycznem krzywdzeniu żydów w Galicyi. Z zadowoleniem też stwierdzić dziś możemy, że inne miarodajne czynniki w naszym kraju usiłują błąd ten naprawić. Prawica narodowa, zwłaszcza zaś krakowska partya konserwatywna, z ramienia której kandyduje w okręgu Jasło-Dębica prof. dr. Wład. Leopold Jaworski, stanowczo sprzeciwia się tej uchwale Rady narodowej i postanowiła rzucić na szalę wszystkie swoje wpływy, ażeby obywatelom żydowskim krzywdy tej nie wyrządzono, a dra Steinhausa bez mandatu nie pozostawiono. W sprawie tej bawił wczoraj w Krakowie p. Cieński i zapewne też zdołał się przekonać, że w Krakowie zapatrują się na tę sprawę bardzo zasadniczo i bardzo poważnie i że domagają się zaniechania tego rodzaju drażniącej taktyki.

Wobec zaniepokojenia, jakie ten krok Rady narodowej wywołał w kołach żydowskich, możemy dziś zapewnić, że dr. Steinhaus otrzyma mandat pewny w innym okręgu, a tem samem zobowiązanie wobec wyborców żydowskich naszego kraju w zupełności podtrzymane zostanie.

Kandydatury krakowskie.

Ściślejszy komitet polskiego stronnictwa demokratycznego ogłosił nareszcie kandydatury, postawione w porozumieniu z krakowską demokracyą mieszczańską, w pięciu okręgach wyborczych podwawelskiego grodu. I tak z ramienia obu tych stronnictw kandydować będą:

1) w Śródmieściu prezydent dr Juliusz Leo;

2) w dzielnicy Kleparz, dyrektor fabryki i były poseł Ludwik Zieleniewski;

3) w dzielnicy Nowy Świat, adwokat i radca miejski dr Adam Doboszyński;

4) w dzielnicy Kazimierz, adwokat i były poseł dr Adolf Gross;

5) w dzielnicy Wesoła, dyrektor szkoły realnej i były poseł dr Ignacy Petelenz.

Lista ta nie zawiera ani jednej kandydatury, którąby była niespodzianką dla Krakowa.

Kandydatury parlamentarne.

(*Tel. własne Gazety Poniedziałkowej*).

Bochnia. Dnia 24 b. m. zbiera się komitet obszerny, który ostateczną poweźmie decyzyę.

W Lipnicy odbyło się onegdaj zwołane przez br. Goetza zgromadzenie, które uchwaliło jego kandydaturę.

Wczoraj odbyło się wielkie zgromadzenie dra Bardla w Łapanowie, na którym oświadczono się za nim, a przeciw Ruebenbauerowi.

Stojałowski od dwóch tygodni zniknął i jak słychać ma się zrzec kandydatury na rzecz włościanina Pilcha, widząc, że kandydatura jego niema widoków powodzenia.

Jasło. Wczoraj odbył się w Jaśle zjazd delegatów wszystkich miast okręgu wyborczego. Zjazd ten uchwalił, że jedyną narodową kandydaturą w tym okręgu jest kandydatura prof. dr. Wł. Leopolda Jaworskiego i że ten kandydaturę wszyscy wyborcy najgorliwiej popierać powinni.

Jasło. W niedzielę odbył się w Jaśle zjazd delegacyi 8 miast, składających okręg 23. Na 43 głosujących oświadczyło się 32 delegatów, reprezentujących 7 miast za kandydaturą Władysława Leop. Jaworskiego. Delegaci miasta Jasła nie głosowali, nie mieli bowiem od komitetu swego upoważnienia do oznaczenia dziś już na tym zjeździe kandydatury. Z tych jednak delegatów ośmiu solidaryzuje się z owemi siedmiu miastami tak, że prof. Jaworski na 43 delegatów miał za sobą 40 głosów.

Dowiadujemy się, że owa różnica 3 gł. wynikła stąd, że burmistrz m. Jasła Baranowski należy do stronnictwa nar. dem. Dyferencya, która była między nimi, a resztą zjazdu, spowodowała go do złożenia przewodnictwa zjazdu. Przewodniczącym został obrany dr. Strzyżowski. Wobec powyższej uchwały wybór prof. Jaworskiego uważać należy za zapewniony.

Nowa kandydatura syonistyczna.

(*Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej“*).

Dębica. Pojawiła się tu nowa kandydatura i to syonistyczna dra Herscha Syropa. Kandydat ten głosi, że ubiega się o mandat z ramienia Rady naczelnej stronnictwa syonistycznego, tymczasem organ naczelny nic o tej kandydaturze nie wspomina. Wywołała ona zresztą w kołach wyborców tutejszych jak najgorsze wrażenie.

Jasło. Syoniści odbyli wczoraj w okręgu wyborczym Jasło-Dębica cały szereg zgromadzeń, na których proklamowali kandydaturę dra Herscha Syropa.

Robota „Słowa Polskiego“.

(*Tel. własny Gazety Poniedziałkowej*).

Mielec. Rzekoma korespondencya „Słowa Polskiego“, napadająca w ordynarny sposób, właściwy temu organowi, na kandydata naszego r. d. dra Rosnera, wywołała tu w poważnych kołach oburzenie, ale i wesołość. Jawną jest przecie rzeczą, że tej korespondencyi nikt z wyborców tutejszych pisać nie mógł, ponieważ wszyscy oświadczają się za dr. Rosnerem. Napisano ją więc w redakcyi „Słowa“ dla zohydzenia kandydatury dra Rosnera, zapominając o tem, że taka podstępna robota zaszkodzić może jedynie wszechpolakom, a drowi Rosnerowi tylko pomódz może. To też widoki kandydatury dra Rosnera są najzupełniej zapewnione.

Kandydatura ekse. Jędrzejowicza.

(*Telegram wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Rzeszów. Ostatnie wypadki chuligańskiej agitacyi posła Szajera, polegające na dzikim rabunku dusz wydała ten skutek, że w tutejszym okręgu miejskim pojawiła się nowa kandydatura, mianowicie byłego ministra Jędrzejowicza. Jak się dowiadujemy ekscelencya Jędrzejowicz napewno kandydować będzie.

Syoniści się ruszają.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Tarnów. W niedzielę po południu odbył się tajny wiec syonistów pod przewodnictwem b. posła Standa, który zapowiedział przybycie adw. dr Dawida Malza, który zamierza kandydować w Tarnowie.

Zgromadzenie dra Tertila.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*)

Tarnów. Na dzisiejszem przedwyborczem zgromadzeniu, zwołanem przez burmistrza dra Tertila, tenże kategorycznie zaprzeczył, jakoby miał zamiar występować z partyi wszechpolskiej.

Dr Tertil oświadczył, że kandyduje na program n. demokracyi i że od tego programu nie odstąpi.

Rozstrój w partyi chrześcijańsko-socyalnej.

(*Tel. własny Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. Ogólny rozstrój, jaki panował w partyi chrześcijańsko-socyalnej, a który objawia się jaskrawo w walce o mandaty między oficyalnymi i nieoficyalnymi kandydatami i w odstępstwie klerykalnych konserwatystów w Tyrolu — wywołał także niesnaski w naczelnem kierownictwie partyi. Poseł Gessmann zagroził już, że złoży wszystkie swoje godności partyjne i usunie się z areny politycznej, lecz groźba ta nie odniosła skutku. Zanosi się na to, że po wyborach powstanie druga partya chrześcijańsko-socyalna, na której czele stanie zapewne, w razie jeżeli zostanie wybrany znany przeciwnik ceł zbożowych von Pantz ze Styryi. W najlepszym nawet razie stronnictwo chrześcijańsko-socyalne wróci do parlamentu w liczbie najwyżej 50 posłów i wobec tego przestanie być stronnictwem miarodajnem w parlamencie.

Wiedeń. Jak słychać, w razie porażki stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego przy wyborach obecny minister handlu dr. Weiskirchner, bardzo zresztą w partyi nie lubiany, poda się do dymisyi.

Kandydatury czeskie.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej.*)

Praga. Czeskie stronnictwo prawno-państwowe stawia w dwóch okręgach praskich własnych kandydatów w osobach pp. Kleina i Klimy, przeciwko kandydaturze dra Kramarza i kandydaturze dra Klofacza.

Kandydatura b. ministra Praszka

(*Tel. wł Gazety Poniedziałkowej*).

Praga. Jak donosi „Prawo Lidu“, wykluczony z czeskiej partyi agrarnej były minister Praszek kandydujący na własną rękę, w razie swego wyboru nie zostanie przyjęty do żadnego klubu czeskiego.

Niepokojące wiadomości o stanie zdrowia cesarza.

(*Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej“*).

Budapeszt. Dziś miasto zostało zaalarmowane wiadomościami o złym stanie zdrowia cesarza, o powołaniu całego szeregu lekarzy, jakoteż odwołaniu przyjęć zapowiedzianych na jutro.

Budapeszt. Z Wiednia nadeszła wiadomość, że znany specyalista prof. Neusser został telegraficznie wezwany do cesarza.

Profesor Neusser u cesarza.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. „Neue Freie Presse“ wydała dziś osobne wydanie z doniesieniem, że prof. dr. Neusser powołany został do Gödöllö i że tam przyjęty był na osobnej audyencyi przez cesarza. Wobec zaniepokojenia, jakie wiadomość ta wywołała, co do stanu zdrowia cesarza, korespondent nasz może stwierdzić, że profesor Neusser zastał cesarza przy najlepszem zdrowiu i mógł skonstatować, że pobyt w Gödöllö żadnego ujemnego wpływu na stan zdrowia monarchy nie wywarł, lecz przeciwnie zdrowie jego tylko wzmocnił.

Wiedeń. Osobne wydanie „N. Fr. Presse“ o złym stanie zdrowia cesarza wywołało w szerokich kołach ludności ogromne zaniepokojenie. Na szczęście wszystkie wiadomości okazały się przesadzone, a stwierdzić tylko należy, że ciągłe deszcze i opady atmosferyczne nie wpłynęły na usunięcie chrypki, na którą cesarz od dłuższego czasu cierpi.

Gödöllö. Prof. Neusser dotąd tu nie przybył, ale przybędzie prawdopodobnie w ciągu poniedziałku. Cesarz ma się zupełnie dobrze. Wczoraj po Mszy św. pracował — jak zwykle i mimo chłodu odbył krótki spacer w parku.

Budapeszt. Węg. biuro koresp. dowiaduje się z kompetentnego źródła: Prof. Neussera powołano do cesarza, ale tylko w celu, by dr Neusser przekonał się o skuteczności zastosowanej przez niego metody leczniczej, którą stosuje się wobec występującego u cesarza podrażnienia do kaszlu. Węgierskie koła rządowe wiedzą, że ta wizytacya nie ma żadnego specyalnego znaczenia i że stan zdrowia cesarza od czasu pobytu w Gödöllö jest równomiernie dobry. Kaszel znacznie się zmniejszył, ale jeszcze zupełnie nie zniknął.

Straszna katastrofa

Prezydent gabinetu franc. Monis ciężko ranny, minister wojny Berteaux zabity.

Paryż. Wczoraj na polu wzlotów w Issy Esmoulineaux, przy wzlocie w biegu Paryż-Madryt spadł jeden aeroplan, przyczem znaczna liczba osób, między tymi prezydent gabinetu Monis i minister wojny Berteaux odnieśli ciężkie rany. **Berteaux umarł.**

Paryż. O wypadku, którego ofiarą padli Monis i Berteaux, donoszą: Aeronauta Train z trudem wzleciał na swym aeroplanie i leciał w wysokości 8 m. Aby ominąć oddział kirasyerów zrobił zwrot; niespodziewanie wylądował, przyczem dostał się między grupę około 20 osób, w której znajdowali się także premier Monis, minister wojny Berteaux, jenerałowie Maurouky i Roquies, oraz członkowie komitetu. Publiczność z początku nie wiedziała kogo dotknęła katastrofa i wśród okrzyków przerażenia rzuciła się na miejsce wypadku. Train wydostał się z gruzów aparatu i wobec katastrofy robił wrażenie obłąkanego. Naprzód wydobyto Monisa, który był ciężko ranny i nie dawał żadnego znaku życia. Odniesiono go do ambulansu. Berteaux — jak się zdaje trafiła śruba i oderwała mu zupełnie prawą rękę. Także jego odniesiono do ambulansu. Henry Deutsch de la Mertha również jest ranny, ale jak się zdaje nie ciężko. — Natychmiast po wypadku dyrektor „Petit Parisien" i urządzający lot Paryż-Madryt, Dupuy, unieważnili konkurs.

Paryż. Gdy aeroplan Traina zbliżył się do grupy oficyalnych osobistości, odskoczyli Monis i Berteaux na bok, ale mimo to zostali przez aeroplan schwytani. Aeroplan przeleciał też tuż nad prefektem policyi Lépine, ale go nie zranił.

Paryż. Premiera Monis przetransportowano do ministerstwa spraw wewnętrznych. Doznał on złamania nogi; ma też strasznie twarz pokaleczoną. Stan jego zdaje się być bardzo poważny; również jego syn, Antoni, został w nogę zraniony. Prezydent Falliéres i inni ministrowie wkrótce pojawili się w ministerstwie spraw wewnętrznych, aby dowiedzieć się o stanie zdrowia Monisa, ale nie zostali do ciężko rannego dopuszczeni.

Paryż. Monis jest przy pełnej świadomości i zniósł dobrze składania kości. Odczuwa wewnętrzne bole, które jednak mogą pochodzić od złamania żeber. Monis dowiadywał się, czy prócz niego jest jeszcze kto ranny. O śmierci Berteauxa nie powiedziano mu dotąd. Prezydent Falliéres został później do Monisa dopuszczony i rozmawiał z nim w serdeczny sposób.

Paryż. O godzinie 9 rano wydany o stanie zdrowia premiera Monis biuletyn, donosi, że doznał on skomplikowanego złamania obu kości prawej nogi, oraz licznych poranień i zgnieceń na powiekach i całej twarzy, jak też złamania kości nosowej. Premier skarży się na wewnętrzne bole, które odczuwa od piersi do brzucha.

Paryż. Strasznie oszpecone zwłoki ministra wojny Berteaux przeniesiono do ministerstwa wojny. Ogromna liczba osobistości zajeżdża przed ministerstwo wojny i spraw wewnętrznych.

Paryż. Z powodu katastrofy w Issy odroczył król Piotr serbski swą podróż do Francyi i odwołano też wszystkie z tego powodu zapowiedziane uroczystości.

Paryż. W pałacu elizejskim odbyła się Rada ministrów i powierzyła prowizorycznie ministrowi spraw zagranicznych Cruppi kierownictwo ministerstwa wojny, oraz uchwaliła urządzić pogrzeb Berteaux na koszt państwa.

Paryż. Austro-węg. ambasador wpisał swe nazwisko w wyłożony w ministerstwie wojny arkusz kondolencyjny.

Berlin. Kanclerz Rzeszy Bethmann-Hellweg polecił niemieckiemu ambasadorowi w Paryżu wyrazić imieniem rządu niem. rządowi francuskiemu współczucie.

Paryż. Z okazyi urzędowych przez „Petit Parisien" wyścigów lotowych „Paryż-Madryt" zebrały się dziś wielkie tłumy na placu wzlotu w Issy Esmoulineaux. Jest pochmurnie i zwłaszcza w górnych sferach powietrznych panuje dość silny wiatr północny. Wzloty miały się odbywać w przerwach co 5 minut. Do pół do 6 rano rozpoczęło lot 2 aeronautów, kilku odstąpiło, zwłaszcza wskutek gwałtownego wiatru. Aeroplan kierowany przez Nisot'ta, przewrócił się, ale Nisot'owi nic się nie stało. O pół do 6 wzleciał Train, uchodzący za bardzo odważnego lotnika. Zrobił w wysokości 30 m. pół koła, gdy zauważono, że aparat jego silnie się zachwiał. Train zrobił zwrot, przyczem aklamującym go tłumom, dawał ręką znak, aby się nie zbliżano. W tej chwili zauważono grupę przechodzącą przez plac wzlotu, która jakby uciekała przed aeroplanem. Train, który leciał w wysokości trzech metrów, wleciał w tę grupę, której — jak się zdaje — nie widział, albo której już nie mógł wyminąć. Widziano 6 lub 7 osób upadających, częścią pogrzebanych przez jednopłaszczyznę, częścią przygniecionych śrubą. Na wiadomość o rozmiarach katastrofy wyścigi wstrzymano.

Telegramy

Straszne nieszczęście.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Tarnów. W niedzielę popołudniu runął mur, znajdujący się między domem p. Wróblewskiego, piekarza tutejszego a domem tut. poczty. Pod gruzami walącego się domu zginęła czteroletnia córeczka naczelnika poczty p. Lindego.

Samobójstwo.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Tarnów. Wczoraj popołudniu wskoczyła do rzeki Biała 65-letnia wdowa po propinatorze L. Hirsch. Denatka znalazła śmierć w nurtach rzeki.

Proces o zamordowanie śp. Ogińskiej.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Lwów. Dziś w poniedziałek rozpocznie się proces przeciw Kazimierzowi Lewickiemu, oskarżonemu o zamordowanie ś. p. Antoniny Ogińskiej, artystki teatru miejskiego.

Akt oskarżenia obwinia Lewickiego 1) o skrytobójcze morderstwo (zagrożone karą śmierci), 1) o zbrodnię oszustwa (dokonane przez fałszowanie dokumentów publicznych i o 3) przekroczenie noszenia broni (bez specyalnego na to pozwolenia).

Oskarżonego bronią: prof. Makarewicz i dr Więcław.

Katastrofa na wyścigach

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Grac. Podczas dzisiejszych odbytych tu wyścigów motorowych, motorowy Erich Schroeder uderzył tak gwałtownie o słup telegraficzny, że padł trupem na miejscu.

Wypadek kolejowy.

Paryż. Między stacyami V. Vesely i Smidar o g. 12 w południe wykoleił się pociąg i spadł z nasypu. 13 osób odniosło ciężkie i lekkie okaleczenia.

Zaleski i Głąbiński.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Wiedeń. W tutejszych kołach politycznych uważają mowę, wygłoszoną przez ministra dla Galicyi Zaleskiego za dowód, że między nim a ministrem Głąbińskim nie ma należytej harmonii — a dalej, że takie wpływy ministra Głąbińskiego w gabinecie są bardzo małe. Krążą tu także pogłoski, że mowy Głąbińskiego, wygłoszone w Czechach wywołały wielkie niezadowolenie w gabinecie i że baron Bienerth poważne z tego powodu czynił dr Głąbińskiemu zarzuty. Ogólnie też utrzymują, że baron Bienerth czeka tylko na wynik wyborów w Galicyi, ażeby zająć odpowiednie stanowisko wobec ministra Głąbińskiego. Jeżeli wszechpolacy wejdą do Koła polskiego tylko jako mała grupa bez wpływu, prezydent gabinetu będzie się starał zastąpić dr Głąbińskiego innym jakim członkiem Koła polskiego i że w tym celu przyjdzie zapewne do częściowej rekonstrukcyi gabinetu.

Walka w więzieniu.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Praga. W tutejszem więzieniu karnem św. Pankracego zaszedł dziś następujący wypadek: Dwóch internowanych tu zbrodniarzy z Czech, zdołało przez komin wydostać się na korytarz, gdzie patrolował dozorca Kowarzik. Obaj zbrodniarze rzucili się na niego znienacka i wydarli mu pałasz, którym kilka ciężkich zadali mu ran. Mimo ran tych, Kowarz zdołał dobiedz do aparatu sygnałowego i zaalarmować straż więzienną. Za chwilę wpadło na korytarz 10 żołnierzy, którzy obu zbrodniarzy rozbroili i na nowo uwięzili. Stan Kowarzika jest groźny.

Sytuacya w Portugalii.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Lizbona. Sytuacya w Portugalii staje się coraz bardziej krytyczną. Obawiają się, że w dniu 28 maja, w którym mają się odbyć wybory do republikańskiej konstytuanty, wybuchną groźne dla republiki rozruchy. Całe bowiem duchowieństwo z biskupami na czele, dotknięte nową ustawą o rozdziale państwa i kościoła, agituje przeciwko republice i usiłuje przy wyborach przeprowadzić tylko takich kandydatów, którzy się oświadczą za przywróceniem monarchii. Równocześnie podburza się ludność przeciwko obecnemu rządowi, przedstawiając go jako zbiór osób, nie tylko już bez religii, lecz także wrogo dla religii usposobionych. Ciemne tłumy, wśród których jest $^3/_4$ analfabetów, wierzą tym podszeptom i łatwo mogą się dać popchnąć do gwałtów. Rząd zaś faktycznie mało ma popularności w kraju. Część wojska jest bardzo niepewna; wielu oficerów tęskni za dawną korupcyą i bezczynnością; najgorsze zaś to, że rząd obecny także na policyę liczyć nie może. W ostatnich dniach wykryto wśród policyantów tajny związek, zmierzający do obalenia republiki, wskutek czego zarządzono liczne aresztowania policyantów.

Rewizyta w Brukseli.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałk.).

Bruksela. Nadeszła tu wiadomość, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand jeszcze w ciągu bieżącego lata w zastępstwie cesarza Franciszka Józefa przybędzie do Brukseli, aby rewizytować królewską parę belgijską. Arcyksięciu w tej rewizycie towarzyszyć będzie jego małżonka, księżna Hohenberg.

Konstytucya dla Alzacyi i Lotaryngii.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Berlin. Sprawę konstytucyi dla Alzayi i Lotaryngii uważać już można za załatwioną. Przyjęte wczoraj przez komisyę parlamentu poprawki do rządowego projektu konstytucyjnego odpowiadają życzeniom większości parlamentu. Wskutek tego przyjęcie projektu konstytucyi w obecnej formie przez plenum parlamentu nie ulega już żadnej wątpliwości. Ponieważ zaś, jak słychać, kanclerz Rzeszy zamierza również zgodzić się na te poprawki, sprawa ta nie wywoła już ani kanclerskiego ani parlamentarnego przesilenia. Poprawiony projekt nie uwzględnia wprawdzie jeszcze wszystkich życzeń mieszkańców Alzacyi i Lotaryngii, przyznaje jednakże krajom tym już znaczniejszą samodzielność wewnętrzną. Jest to w każdym razie dotkliwa porażka Prus wobec innych państw Rzeszy niemieckiej.

Podróż sułtana.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałk.).

Konstantynopol. Podróż sułtana do Albanii budzi tu ogólne zajęcie jako pierwsza próba naśladownictwa zachodnich monarchów konstytucyjnych podróżujących swobodnie po swoich krajach. W kołach rządowych spodziewają się, że wpłynie ona uśmierzająco na obecne wzburzone stosunki w Albanii.

Powstanie w Albanii.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Konstantynopol. Dziś nadeszły tu z Albanii depesze o nowych znacznych sukcesach wojsk tureckich pod generałem Thorgutem-paszą nad powstańcami. On sam donosi, że ma nadzieję, iż dnia przybycia sułtana do Albanii powstanie będzie już stłumione i że obecność sułtana w tych stronach przyczyni się do zupełnego uspokojenia kraju.

O koronę św. Wacława.

(Telegram własny Gazety Poniedziałkowej).

Praga. Rzekoma kradzież korony św. Wacława z tutejszego skarbca wywołuje także polityczne pogłoski i domysły w szerokich kołach publiczności. Słychać między innemi zdania, że koronę tę usunęli z Pragi ze względów politycznych przeciwnicy historyczno-państwowego prawa czeskiego. Pogłoski te są bezpodstawne, korona św. Wacława i dziś jeszcze znajduje się w Pradze, lecz wieści o jej skradzeniu czy wywiezieniu mogą w niektórych okręgach wpływać nawet na rezultat wyborów.

Ponowne zaostrzenie się stosunków chińsko-rosyjskich.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Petersburg. Fakt, że rząd chiński, odwzajemniając się Rosyi za wydalanie Chińczyków ze Sybiru, nie tylko odrzucił prośbę rządu carskiego o udzielenie mu 24.000 robotników chińskich do robót fortecznych, lecz nadto ze swej strony wydalił wszystkich Rosyan z Mandżuryi, wywołał tu wielkie zaniepokojenie i oburzenie. Wnoszą tu z tego kroku, że rząd chiński uzyskał silne poparcie ze strony pewnego mocarstwa europejskiego i że wobec tego czuje się silniejszym wobec Rosyi. Rosyjska partya rządowa mimo to prze do wojny.

Ustąpienie prezydenta Diaza.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Nowy Jork. Prezydent Meksyku, gen. Porfirio Diaz podpisze deklaracyę ustąpienia swego ze stanowiska prezydenta jeszcze w tym tygodniu o ile mu na to zdrowie pozwoli, wyjedzie do Europy, ponieważ mimo swej rezygnacyi nie czułby się bezpiecznym w swej ojczyźnie. Jego obecność w Meksyku byłaby stale groźna dla jego następcy, tem bardziej, że znaczne koła ludności żegnają Diaza z wielkim żalem i po nowych rządach niczego dobrego się niespodziewają. Znawcy stosunków meksykańskich obawiają się wogóle, iż kraj ten popadnie znowu w erę wiecznych rewolucyi.

Korespondencye.

Tarnów, 20 maja 1911.

(Sytuacya i macherki wyborcze. — Ze spraw miejskich. — Bar księżnej Sanguszkowej. — Teatr „Oczera".

U nas inaczej, inaczej, inaczej... Czytaliśmy w dziennikach o taktyce prezydenta Lea, o dyskusyi i uchwale pełnej Rady miasta co do kandydatury prezydenta na posła parlamentarnego i... milczymy.

Milczymy z zdziwienia i z oburzenia. Wszak i my mamy burmistrza (vivat!) i nasz burmistrz pokusił się o mandat posła parlamentarnego, a mimo to u nas się nad tem nie dyspntuje, u nas burmisirz nie zażąga zezwolenia Rady miejskiej, u nas Rada nie udziela swego placet, a burmistrz mimo to kandyduje. Ale bo nasz burmistrz zarówno w swem urzędowaniu, jak i w swem postępowaniu, zawsze i wszędzie lekceważy Radę miejską i robi to, co mu jego „sumienie wszechpolskie“ nakazuje, robi to, czego wymaga od niego Grabski i co wskazuje Wałęga! A więc burmistrz też i kandyduje. Nie miał on tylko dotąd potrzebnej „cywilnej odwagi“, aby stanąć na publicznem zgromadzeniu przed wyborcami i wygłosić mowę kandydacką. Dotychczas urządza on tylko konwentykle, sprasza rękodzielników i obiecuje im złote góry, obrabia ich przy pomocy zbankrutowanego posła-endeka ks. Kopycińskiego, ks. Górki et tutti quanti. Do sfer kupiectwa, inteligencyi, robotników przystępu on nie ma. To też nic dziwnego, że mimo usilnych starań jego i jego adjutantów Linde i Wierzbickiego nie udało im się złożyć nawet komitetu napół wpływowych i poważnych ludzi dla poparcia swej kandydatury.

I dobrze się dzieje! Bo dr Tertil to — zagorzały endek, zagorzały zwolennik polityki p. Grabskiego et consortes.

Dr Hofmokl — jak wiadomo — cofnął swą kandydaturę i zawiódł postępowców tutejszych, postępowców różnej barwy, których nachodził i prosił o poparcie.

Zawiódł, bo w afiszu swym wcale niedwuznacznie popiera dra Tertila. Zostało zatem w mieście naszem dwóch kandydatów. Dr Bobrowski (socyalista) i dr Tertil (wszechpolak). Socyaliści rozpoczęli tutaj bardzo energiczną agitacyę. Zwołują zgromadzenie za zgromadzeniem i żywem słowem działają na masy. Szczególnie wśród Żydów, u których dr Tertil i jego partye wywołani są za antysemitów, zyskuje kandydatura dra Bobrowskiego żywą sympatyę. A jak z góry było do przewidzenia c. k. rząd reprezentowany przez starostę, popiera — jak mówi — zło lepsze. Dra Tertila jako kontrkandydata socyalisty uważa „rząd“ jako malum necessarium. Sprasza też pan starosta poszczególne „wpływowe“ osobistości i chce „robić“ wybory. I tak rozpoczął od rabina Schnura. Żądał od niego, aby wpłynął na kahał i przejednał go na stronę dra Tertila; chciał on, aby kahał przynajmniej dał afiszować oświadczenie, że nie solidaryzuje się ze socyalistami. I starościński właściciel „krzyża“ p. rabin Schnur zwołał wszystkich kahalników do słynnego eskomptu i czynił próbę przekonywania. Ale nadaremnie. Stronnictwo to stoi nienbłaganie na stanowisku wrogiem drowi Tertilowi i użyje wszelkich wpływów i środków dla obalenia tej wszechpolskiej kandydatury. Drugie stronnictwo t. zw. Schützerowskie — rozpadło się. Inteligencya tego stronnictwa zajmuje również wrogie stanowisko wobec kandydatury endeckiej burmistrza.

Kilku natomiast bezwpływowych, ślepo zaprzedanych jednostek popiera jego kandydaturę. Ponieważ obiegła miasto pogłoska, że dr Schutzer i towarzysze popierają tajnie dra Tertila, złożył dr Schützer zaraz na pierwszem zgromadzeniu publicznem (dra Bobrowskiego we środę, dnia 17 b. m. w remizie tramwajowej) oświadczenie, że popiera kandydata dra Bobrowskiego, a wszechpolaka dra Tertila zwalczał będzie z całą, jemu właściwą energią. Wśród takich warunków stoczą bój dwaj rywale: Bobrowski — Tertil. Nie wątpimy ani na chwilę, że zwycięży ten ostatni i Tarnów pokaże, że nie zawsze wybiera wiernopodanczo kandydata Wałęgi z pod znaku Paducb-Grabski-Stojałowski!

Z tej wielkiej gorączki i tremy przedwyborczej zachorował nam nasz burmistrz. Może go tak wzruszyła i przejęła do głębi choroba jego kolegi partyjnego ministra Głąbińskiego? Słabość ta z jednej strony, kandydatura z drugiej strony przeszkadzają burmistrzowi w wykonywaniu jego urzędu. Nie zwołuje więc od kiku tygodni Rady miejskiej i nie informuje radnych o stanie robót inwestycyjnych.

Jedno tylko załatwiono, ku zupełnemu zadowoleniu ogółu mieszkańców. Szynkarzowi z ulicy Seminaryjskiej zabroniono odrestaurować jego niedawno zakupioną ruderę przy ul. Wałowej. We czwartek rano była tam komisya budowlana na miejscu i uchwaliła jednomyślnie nie dozwolić na odrestaurowanie domu, zakupionego jedynie na spekulacyę, domu znajdującego się i szpecącego najgłówniejszą ulicę miasta. Uznanie należy się p. budowniczemu miejskiemu inż. p. Zarembie i radcy Herzigowi za to, że z taką energią walczyli o tak słuszną sprawę. Spodziewamy się, że ten „szynkarz ze żoną“ zaprzestanie wreszcie nagabywać radnych miejskich ciągłemi swemi zachciankami!

Wyrzucona z dotychczasowego swego lokalu, otwiera czcigodna nasza księżna-szynkarka nowy szynk pod elegantszą tylko nazwą. W sobotę 20 b. m. otworzony został w dawnym hotelu krakowskim „bar“ XX. Sanguszków... Czy nie arcykomiczne! Wszystko się robi — aby tylko geszeft szedł czy godne, czy niegodne!

Bawi tutaj od kilku dni zaszczytnie znany Teatr „Oesera“ własność polskiego przedsiębiorcy p. Kędzierskiego. Zbudowany przez przedsiębiorcę namiot, jest codziennie wypełniony doborową publicznością, chętną rozrywki. Starannem wykonywaniem programowych obrazów zasługuje ten teatr na uznanie.

Rzeszów, 20 maja.

„Tygodnik rzeszowski“ mimo olbrzymiego materyału dziennikarskiego, jakiego dostarczają nadchodzące wybory do Rady państwa z naszego okręgu oraz sprawa rezygnacyi burmistrza, nie ma czem zapełnić 2 stronic swojej bibułki. Gdyby nie korespondencye „Gazety poniedziałkowej“ musiałby p. Burda zastanowić całe wydawnictwo swojego pisemka, które i tak już pomału dogorywa. P. Burda, nie mając co pisać, uwija się po kawiarniach, by wyszukać z gazet korespondencye ze Rzeszowa i odbić dla „Tygodnika“, a jeśli przy tej sposobności zobaczy, że który korespondent nie myśli „prawowiernie“ o „Tygodniku“, to zaraz napełnia obie stronice swojej bibuły artykułem, w którym rzuca się na niego jak waryat, któremu trzeba nałożyć kaftan bezpieczeństwa. W takiem położeniu znalazł się p. Burda w tym tygodniu, kiedy przypomniał sobie, że „Gazeta poniedziałkowa“ pisała o muzycznej niespodziance strażackiej w wigilię 1 maja b. r. P. Burda widocznie nie zrozumiał treści tej notatki i napisał na ten temat w „Tygodniku“ cały szereg niedorzeczności i kłamstw, przyczem wcale nie pogardził wyrażeniami wyszukanemi w słowniku „Tygodnika rzeszowskiego“, a mającemi już w całym Rzeszowie ustaloną „renomę“. — Jeśli p. „redaktor“ nie może i nie potrafi zrozumieć treści zwykłej notatki, niech się na przyszłość zgłosi do trochę mądrzejszych od siebie, a każdy mu treść objaśni, nawet sam korespondent „Gazety poniedziałkowej“. — Jak się dowiaduję, to p. Burda zostanie w najbliższych dniach zdymisyonowany, a redakcyę „Tygodnika rzeszowskiego“ obejmie p. inż. Szaynok. Przypuszczać należy, że wtedy pismo to przestanie być rynsztokowym organem posługującym się ordynarnemi wyzwiskami ulicznemi i stanie na tem rzeczowym poziomie, na jakim stało z chwilą jego założenia, a więc zanim wpadło w ręce ludzi szukających „Burdy“.

Dzień poniedziałkowy ubiegłego tygodnia był kto wie, czy nie najważniejszym w życiu naszego burmistrza dra Jabłońskiego. W dniu tym miały się rozstrzygnąć losy jego burmistrzowstwa. Na porządku dziennym posiedzenia Rady miejskiej stała sprawa jego rezygnacyi i ewentualny wybór nowego burmistrza. Już na godzinę przed rozpoczęciem się posiedzenia schodziły się liczne tłumy ciekawych, by zająć galeryę i przysłuchać się tej bądź co bądź sensacyjnej dla Rzeszowa „aferze“. Cały Rzeszów był przekonany, że burmistrz na posiedzeniu tem oświadczy, że bezwarunkowo rezygnacyi swojej nie cofnie. Nic więc dziwnego, że wszyscy radni, jakoteż obecni na galeryi słuchacze z niewysłowioną ciekawością oczekiwali jego enuncyacyi. Przewodnictwo objął p. dr Krogulski, poczem p. burmistrz zabrał głos. Na wstępie wyłuszczył powody, które go skłoniły do rezygnacyi, motywując ten krok znanem zajściem z nadinżynierem miejskim p. Królikowskim, napaściami ze strony „Tygodnika rzeszowskiego“ oraz uchwałą Rady chrześcijańskiej w sprawie prezenty na probostwo rzeszowskie (o której już w poprzednim numerze „Gazety poniedziałkowej“ obszernie doniosłem). Wkońcu oświadczył p. burmistrz, że cofnie rezygnacyę swoją tylko pod tym warunkiem, że Rada chrześcijańska wyrazi mu bezzwłocznie wotum zaufania.

W dyskusyi nad tem oświadczeniem zabrało głos kilku radnych, między nimi pp.: dr Nieć, dr Reiner i dr Wachtel. Radny p. dr Nieć sprzeciwił się, by Rada chrześcijańska zaraz się miała zastanawiać nad tem, czy należy uchwalić burmistrzowi wotum zaufania, czy też nie, wychodząc z całkiem słusznego zapatrywania, że, jeśli Rada chrześcijańska ma o tem decydować, (bo tylko jej uchwała była jednym z powodów rezygnacyi burmistrza), to należy jej zostawić dość czasu na to, a w każdym razie sprawa ta powinna być załatwioną na specyalnie w tym celu zwołanem posiedzeniu radnych chrześcijańskich. P. dr Reiner bojąc się o p. burmistrza, któremu Rada chrześcijańska gotowa w takim razie uchwalić wotum nieufności, postawił wniosek, by cała Rada uchwaliła burmistrzowi zaufanie, a nie tylko Rada chrześcijańska. W tem miejscu zabrał p. burmistrz znowu głos i oświadczył, że nie może odstąpić od zaznaczonego przez siebie poprzednio stanowiska, „bo nie chce być burmistrzem u nieswoich, a chce mieć większość u swoich“. Tego rodzaju enuncyacya musiała wywołać u niektórych szanujących się radnych-żydów oburzenie. P. dr Wachtel dał w przemowie swojej dobitny wyraz swojemu oburzeniu z powodu takiego wyrażania się burmistrza, który między radnymi odróżnia „swoich“ i nieswoich“ t. j. chrześcijańskich. Wkońcu p. dr Wachtel oświadczył się za wnioskiem p. dra Niecia, t. j. aby Rada chrześcijańska zajęła się tą sprawą. Przemówienie p. Wachtla, który przecież raz zdobył się na tyle cywilnej odwagi, by wystąpić przeciw burmistrzowi, wywołało taką burzę oklasków na galeryi, że przewodniczący p. dr Krogulski zagroził opróżnieniem galeryi. Wtem dał się usłyszeć głos p. Zangena! — „Jużbi bił najwiżsi cias“ — co oczywiście wywołało długotrwający śmiech na galeryi i na sali posiedzeń. Wreszcie poddał przewodniczący wniosek p. dr Niecia pod głosowanie, w którem przyjęty został 16 głosami na 31 głosujących. Nie brali w głosowaniu udziału członkowie magistratu, którzy zrezygnowali razem z burmistrzem. Z radnych żydowskich głosowali za wnioskiem p. dra Niecia pp. dr Wachtel, dr Holzer i Sperling. P. Sperling głosował za tym wnioskiem jedynie dlatego, że nie wiedział, o co się właściwie rozchodzi, bo dziwnym zbiegiem okoliczności nie zrozumiał „Befehlu“ kliki, a kiedy mu klika zwróciła uwagę na głupstwo, jakie zrobił, chciał popełniony „błąd“ poprawić, ale było już zapóźno.

Tak więc cała sprawa została przekazaną Radzie chrześcijańskiej. Należy powątpiewać, czy radni chrześcijańscy uchwalą p. dr Jabłońskiemu wotum zaufania, a w takim razie na stolcu burmistrzowskim zasiędzie p. dr Krogulski, dotychczasowy zastępca burmistrza.

Bochnia, 18 maja.

(*Targowica. Gaz czy elektryczność. Złodzieje jarmarczni. Wścieklizna. Staw salinarny i cmentarz. Z ruchu wyborczego.*)

Tydzień ubiegły zeszedł nam na rozprawach o wyborach, na stawianiu prognozy wyborczej — a ponieważ całe miasto tem zajęte, to z natury rzeczy kronika tygodniowa jest skąpa. Nawet Rada miejska nie miała czasu zebrać się na posiedzenie. A byłoby nad czem obradować.

Jak już w poprzedniej korespondencyi donieśliśmy spłoszone konie zabiły kilka osób podczas jarmarku. Tysiące fur chłopskich, nie mając odpowiedniego postoju z powodu braku targowicy, zmuszone są zawalać ulice, któremi niebezpiecznie wprost przechodzić. Rada miejska jeszcze w r. 1909 uchwaliła wyrównać ogromny plac miejski koło kolei, celem pomieszczenia tam targowicy. Roboty się zaczęły — ale z niewiadomych powodów nic nie robiono.

Druga sprawa, to światlenie. Przed dwoma laty Rada uchwaliła gaz, teraz radni oświadczają się za elektrycznością, którą zdaje się niebawem dostaniemy.

Policya jakoś energiczniej po naszych poprzednich artykułach pilnuje porządku. Dziś aresztowano kilku jarmarcznych złodziei kieszonkowych, buszujących między chłopami. Jednego z nich chłopstwo chciało formalnie zlynchować i ledwo udało się policyi potłuczonego i skrwawionego, wyrwać z rąk chłopów.

Wczoraj pogryzł wściekły pies na ulicy Solnej Górze, jakiegoś robotnika. Opinia publiczna domaga się, aby przymus kagańcowy nietylko w śródmieściu obowiązywał, nietylko odnosił się do psów biedaków, ale także do funkcyonaryuszy magistratu (psów, czy panów? — przyp. zecera), których rakarz miejski chwytać się nie ośmiela. — A jeśli już mowa o tym funkcyonaryuszu to nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na stosunki hygieniczne obok domostwa rakarza! To skandal, tego nigdzie niktby nie ścierpiał.

Bo ognisk chorobotwórczych u nas nie brak. — Mamy w śródmieściu staw salinarny i cmentarz.

Nad pierwszym wreszcie zlitował się zarząd i po kilku latach podjął się wyczyszczenia go. Czy nie lepiejby było zasypać go — a stworzyć na tak ogromnej, blisko pół morgowej przestrzeni boiska zabawowe? Korzyści żadnej nie przynosi, bo zarząd salinarny ryb w nim nie hoduje, tylko żaby generalne próby odbywają, a staw jest jeno rozsadnikiem malaryi.

W środowisku miasta znajduje się także cmentarz. Do niedawna jeszcze mieszkańcy okoliczni pili wodę zaskórną zanieczyszczoną zgnilizną cmentarną. Przed kilkunastu laty miasto zakupiło grunta pod cmentarz koło „Świętej Rozalii“ — ale natrafiało przy przeniesieniu na tak gwałtowny opór duchowieństwa, że zrezygnowało z tego zamiaru. Będzie jednak zmuszone teraz to uczynić, gdyż teraźniejszy cmentarz już tak ciasny, że jak mówią, grzebie się nieboszczyka na cieplym jeszcze nieboszczyku.

Kwestyą wyborów wszyscy zajęci, chociaż się zgoła nic nie robi. Komitet ściślejszy dotąd nie zebrał się na posiedzenie i zdaje się do 20 się nie zbierze i przyjdzie nieprzygotowany przed forum komitetu obszernego, a co ten wobec tego uchwali jest zagadką. Wczoraj wyjechał kandydat narodowo-demokratyczny do Lwowa i może po przyjeździe zobaczymy zmianę frontu.

Stojałowski znów buszuje. Zwołał dziś zgromadzenie do realności Wójtowicza, gdzie stare obietnice odnawia.

Goetz i Ruebenbauer odbywają codziennie po kilka wieców — w powiecie praca wre, u nas cisza i spokój.

Może przyszły tydzień będzie owocniejszy.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner. Redaktor odpowiedzialny: Feliks Szczepanik. Druk A. Rippera w Krakowie.